

KS. SZYMON PIÓRO
PRAŁAT KOLEGIATY OPATOWSKIEJ

PRZEMÓWIENIA ≡ ≡ POGRZEBOWE

PAMIĄTKA JUBILEUSZOWA
PIĘCDZIESIĘCIOLECIA KAPŁAŃSTWA

NAKŁADEM AUTORA

SANDOMIERZ

1937

ODBITO W DIEC. ZAKŁADZIE GRAF. - DRUKARSKIM.

KS. SZYMON PIÓRO
PRAŁAT KOLEGIATY OPATOWSKIEJ



PRZEMÓWIENIA ≡ ≡ POGRZEBOWE

PAMIĄTKA JUBILEUSZOWA
PIĘĆDZIESIĘCIOLECIA KAPŁAŃSTWA

NAKŁADEM AUTORA

SANDOMIERZ

1937

ODBITO W DIEC. ZAKŁADZIE GRAF. - DRUKARSKIM.

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 152660000007

NIHIL OBSTAT.

REGIONALIA

Sadomiriae, die 28/XI 1936 an.

A. Wyrzykowski, censor libr. relig. arg.



Nr. 5650/36

IMPRIMATUR.

112041

XV B. 1

262.1:252:393:821.162.1-5

Sandomiriae, die 7 decembris 1936 anni.

Ex delegatione St. Puławski.

L. S.

Cancellarius Dr. Fr. Jop.

**PRZEMOWY PRZY POGRZEBACH
W PARAFII STERDYŃ DIECEZJI PODLASKIEJ
GDZIE BYŁEM WIKARIUSZEM OD SIERPNIA 1887
DO PAŹDZIERNIKA 1890 r.**

1. Na pogrzebie Tekli Jurczakowej.

„Krótkie są dni człowieka” (Hiob 14).

Słowa te, Bracia Kochani, wyjęte z Pisma św., mogą być zastosowane do nas wszystkich ludzi przy naszej śmierci, gdyż życie ludzkie na ziemi, chociażby najdłuższe, w porównaniu z wiecznością, jaka nas czeka po śmierci, jest krótkie i prędko przemijające.

Szczególniej jednak słowa te odnoszą się i stosują do tych ludzi, których Pan Bóg w młodości ich wzywa do siebie, którzy umierają w wiośnie życia swego, czyli w młodości. „Krótkie są dni człowieka” możemy mówić przy pogrzebie dziecka, które, nie poznawszy jeszcze świata, już go na zawsze opuszcza. „Krótkie są dni człowieka” możemy powtarzać przy pogrzebie młodzieńca, którego w wiośnie jego życia śmierć zabiera do wieczności. „Krótkie są dni człowieka” możemy głosić i dziś, stojąc przy trumnie zawierającej w sobie zimne,

martwe zwłoki ś. p. Tekli Jurczakowej, kobiety młodej, dopiero dwadzieścia parę lat życia mającej, która nocy ubiegłej zakończyła żywot doczesny, a która zapewne spodziewała się dłużej jeszcze pożyć ze swym mężem, z którym tak niedawno połączyła się węzłem małżeństwa, która zapewne spodziewała się, że wychowa swoją dziecinę, którą ją przed paroma miesiącami Pan Bóg obdarzył! Tymczasem inaczej się stało: nocy ubiegłej wielka w tym domku nastąpiła zmiana, matka utraciła córkę, bracia siostrę, mąż żonę a małe niemowlę—matkę; nocy ubiegłej młody małżonek zmarłej Tekli Jurczakowej stał się wdowcem a małe jej dziecię — sierotą. Od dnia dzisiejszego nigdy już nie zobaczycie jej w tym domku, w którym żyła szczęśliwie ze swym mężem i w którym w ostatnich miesiącach tyle się nacierpiała gdyż ona z tym światem zupełnie się już rozstała, ona już na zawsze, pożegnała swoją rodzinę: matkę, męża i drogą dziecinę!

Biedna dziecina: jeszcze tak mała a już tak nieszczęśliwa, jeszcze w kołysce a już sierota, jeszcze matki nie poznała a już ją utraciła. Gdy, podrósłszy, zapyta kiedyś o mamę, matki jej nikt nie pokaże, pokażą jej tylko ten kopiec ziemi, tę mogiłę, która wkrótce pokryje zwłoki ś. p. Tekli! O żal nam wszystkim tej biednej dzieciny! Szkoda nam tej kobiety, szkoda tej matki, która tak bardzo potrzebną byłaby tej dziecinie, by ją pielęgnować, karmić, wychowywać, uczyć pacierza, zaszczepiać w niej zasady wiary i wszystkich cnót chrześcijańskich, wskazywać drogę do prawdziwego szczęścia i tu na ziemi i w wieczności! Szkoda tej żony:

radaby była zapewne długo jeszcze dzielić ze swym małżonkiem pociechy i przykrości życia; szkoda tej kobiety, której śmierć napełniła tak wielką boleścią jej rodzinę całą! O tak! Szkoda jej Wam szczególnie, stroskana rodzino, lecz nie narzekajcie, tak bowiem zarządziła wola Boga Najwyższego, a Bóg jest święty, sprawiedliwy, miłosierny i wie co czyni i lepiej czyni, niż my to osądzić możemy.

My oto wszyscy żałujemy, że ś. p. Tekla tak prędko rozstała się z matką, mężem i dziecięciem, a ona tymczasem raduje się i dziękuje Bogu, że już skończyły się jej cierpienia, boleści i długa choroba, która tak bardzo ją mordowała; dziękuje Bogu, że może już wiecznie cieszyć się z Nim w niebie i chwali Go wspólnie ze świętymi i aniołami, gdyż spodziewać się możemy, że ś. p. Tekla po życiu krótkim ale uczciwym i cnotliwym, po długich cierpieniach po chrześcijańsku znoszonych i po śmierci dobrej, poprzedzonej przyjęciem sakramentów św., została przyjętą do chwały wiecznej.

Nam żal sieroty pozostałej bez matki, lecz przecież ona ma jeszcze babkę, ma ojca rodzonego, którzy zapewnią jej opiekę, a co większa, ma ona Ojca — Boga w niebie i Matkę — Opiekunkę sierot w osobie Maryi, więc nie obawiajmy się, i ona nie zginie!

Uspokójcie się więc, proszę, i chociaż z boleścią i żalem ale ze spokojem chrześcijańskim i zdaniem się na wolę Bożą pożegnajcie ją poraz ostatni przy tym domku wszyscy: matko, mężu pozostały z małą sierotką, całą rodziną, wszyscy przyjaźni

sąsiedzi i mieszkańcy tej wioski, a żegnając ją, prośmy wszyscy gorąco Boga, iżby, darowawszy jej łaskawie winy i ułomności, jakie mogły pozostać na jej duszy, raczył przyjąć ją do przybytku chwały wiecznej w niebie!

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki. Amen.

2. Na pogrzebie Uściłowskiej.

„Lepsza jest śmierć niżli gorzki żywot”.

Od tych słów Pisma św. rozpoczynam, Żałobni Słuchacze, swe przemówienie przy wyprowadzeniu na miejsce wiecznego spoczynku zwłok zmarłej tu w dniu wczorajszym N. Uściłowskiej, gdyż słowa te słusznie do niej zastosować można.

Zmarła N. Uściłowska w życiu swym krótkim szczęśliwą nie była. Urodziła się wprawdzie z rodziców — jak na ich stan — dosyć zamożnych, którzy, rządząc się dobrze, mogli ją wychować ładnie i los pomyślny jej zapewnić, lecz, niestety, matka jej umarła wcześniej a ojciec w kilka lat po śmierci pierwszej żony tak się nieszczęśliwie zarządził, tak nieroztropny uczynił wybór swej drugiej małżonki, iż zczasem przyszło do tego, że i córka jego, ś. p. N. Uściłowska, usunąć się z domu musiała i została w bardzo trudnych do życia warunkach i sam on doczekał się w swym domu takich rzeczy, które jego siwą głowę, chylącą się już do grobu, okrywają hańbą, sąsiadom dają zgorszenie i na cały jego dom ciężkie kary Boże sprowadzić mogą!

Tak, zmarła ś. p. N. Uściłowska nie była w swym życiu szczęśliwa, gdyż nie tylko że jej bieda i niedostatek dały się we znaki, nie tylko że jej brakło grosza na niezbędne potrzeby domowe i pomoc lekarską w chorobie długiej i ciężkiej, lecz także, co jest najboleśniejsze, brakło jej serca rodzicielskiego, gdyż matka, jak już powiedzieliśmy, wcześniej ją odumarała, a ojciec wyrzekł się jej jakby nie dziecka, owszem gorzej jeszcze, gdyż ją rozmaitymi posądzeniami i przykrościami prześladował. Włóczenie jej po sądach z powodu tych posądzeń, domyślać się można, stało się przyczyną jej choroby i śmierci przedwczesnej; przedwczesnej, mówię, gdyż zmarła ona w 26 roku swego życia, a w piątym roku po ślubie ze swym mężem, pozostawiając mu czteroletnie dziecko, któremu jej macierzyńska opieka tak bardzo byłaby potrzebna.

Gorzkie było życie zmarłej ś. p. Uściłowskiej, lecz za to śmierć jej, o ile nam sądzić i spodziewać się wolno, była dobra i szczęśliwa: przygotowała się ona do niej i swym życiem nienagannym i pobożnym, i przyjęciem z żywą wiarą sakramentów św. Mogła ona mieć w swym życiu ułomności nieodłączne od naszej słabej natury ludzkiej, lecz te w spowiedzi św., którą w czasie swej choroby dwa razy odprawiła, zgładziła i cierpliwym z poddaniem się woli Bożej znoszeniem swych cierpień za nie odpokutowała. Spodziewać się więc możemy, że śmierć otworzyła jej bramy szczęśliwości wiecznej, że, zakończywszy dolegliwości ciężkie swego życia, jest ona teraz szczęśliwa, że Ojciec niebieski te krzyże, jakimi ją za życia doświadczał wynagro-

dzi jej chwałą nieśmiertelną, a więc można przy jej pogrzebie powiedzieć, że „lepsza jest śmierć niżli gorzki żywot”.

Dałby tylko jeszcze Bóg miłosierny, żeby śmierć i ten pogrzeb zmarłej ś. p. Uściłowskiej obudził z grzechowego uśpienia jej ojca nieszczęsnego i jego domowników, aby przypomnieli im godzinę śmierci i straszny sąd Boży, który i na nich niezadługo przyjść może, aby ta śmierć i ten pogrzeb nie dały im spokoju dotąd, aż wypędzą z domu swego zgorszenie i obrazę Boga a nawrócą się do pokuty i prawdziwej życia poprawy! Boże miłosierny! spraw to łaską Twoją przenajświętszą, a duszy zmarłej ś. p. Uściłowskiej racz dać wieczny odpoczynek. Amen.

3. Na pogrzebie Franciszka Mosieja.

„Co będzie siał człowiek, to też będzie żał”
(do Gal. VI, 8).

Zgromadziliśmy się tu, Bracia Kochani, by oddać ostatnią posługę chrześcijańską naszemu bratu w Chrystusie, zmarłemu ś. p. Franciszkowi Mosiejowi. Już w ubiegły piątek około południa rozeszła się wieść wraz z żałobnym jękiem dzwonów tutejszego kościoła, że ś. p. Franciszek Mosieja po ciężkiej chorobie zakończył swój doczesny żywot, że umarł ten młodzieniec zaledwie dwadzieścia parę lat liczący.

Gdy smutna ta wiadomość doszła i do moich uszów, głęboki smutek i boleść napełniły me serce, a to z dwóch przyczyn. Pierwszą z tych przyczyn

jest to, że śmierć w osobie zmarłego ś. p. Franciszka zabrała nam człowieka młodego, który jako dobry rzemieślnik mógł być pożyteczny dla społeczeństwa naszego, które rzemieślników Polaków ma jeszcze niewielu i dla rodziny, którą niedawno założył, gdyż zaledwie przed pół rokiem niespełna ożenił się. Drugą zaś bolesną przyczyną mego smutku jest to, że w tym roku śmierć neliłościwa zabrała nam już dziewiątego czy nawet dziesiątego z rzędu człowieka młodego w sile wieku, że dziewiąty czy dziesiąty już raz podczas tak krótkiego jeszcze pobytu w tej parafii staję nad zwłokami człowieka, który, po ludzku mówiąc, mógłby jeszcze żyć na świecie i być pożytecznym.

Zaprawdę, Bracia Kochani, zastanowiwszy się głębiej nad tym, co powiedziałem, niepodobna zaboleć a zarazem nie zadrzeć z bojaźni na myśl, że w tylu śmierciach młodych osób, to chyba dowód gniewu i sprawiedliwej kary Boga oraz litościwej dla nas przestrogi i napomnienia. Wszak prawda to, przyznacie mi to wszyscy, że w czasach dzisiejszych tak bardzo często wśród nas dają się słyszeć skargi na młodzież: skarżą się dziś rodzice i starsi że dzieci, wnuki i wogóle młodzież dzisiejsza jest nieposłuszna, krnąbrna, zamięłowana w zbytkach, zabawach złych i próżniactwie — widzimy to i sami, że wielu z młodzieży oddaje się papierośnictwu, pijaństwu, nierządowi, włóczeniu się po nocach w zepsutej kompanii, a to wszystko przyczynia się, że młodzież dzisiejsza wyradza się i marnieje, że synowie ojców silnych, zdrowych, wytrwałych, pracowitych stają się delikatnymi, słabymi, cherlakami,

którym lada co zaszkodzi, byle co sprowadzi na nich chorobę i do grobu przedwcześnie wepchnie.

Otóż, Bracia Kochani, zastanawiając się nad tym wszystkim, nad tym złym postępowaniem i życiem naszej młodzieży i nad tak licznymi wypadkami śmierci wśród młodzieży naszej parafii, smutne mnie ogarnęły myśli, że w tych wyrokach Bożych to sprawiedliwa kara, przestroga i nauka dla naszej młodzieży, słusznie bowiem domyślać się możemy, że Bóg dobry, wzywając na swój sąd z tego świata coraz więcej ludzi młodych, chce przez to pobudzić innych młodych a źle żyjących do zastanowienia się, że i ich życie jest niepewne, że i ich z lada przyczyny i niespodzianie śmierć zaskoczyć może i zgubić, zatracić na wieki, że przeto, póki czas, powinni się poprawić, przebłagać w sakramencie pokuty św. obrażonego grzechami Boga i zapewnić sobie Jego przebaczenie i miłosierdzie.

A więc, Młodzieży Kochana, tu zgromadzona, weź sobie do serca te moje uwagi, zastanów się nad swoim postępowaniem, a co w nim zauważysz złego, postanów sobie tu, przy martwych, zimnych zwłokach towarzysza swego natychmiast poprawić, bo któż wie, czy i niejednego z Was koniec może już niedaleki, czy śmierć już nie patrzy na niejednego z Was, stojąc za jego plecami! A wówczas, co się z Wami stanie? Co się stanie, gdy nagle, bez spowiedzi, bez pojednania się z Bogiem, przyjdzie Wam stanąć na sąd Boży? A wszak to rzecz możebna, boć przed paroma tygodniami mieliście dowód tego w swojej parafii! A więc czuwajcie, bo nie wiecie, jak mówi Pismo św., dnia ani godziny (Łuk. XII, 40).

Rodzino zmarłego ś. p. Franciszka i wszyscy żałobni słuchacze! Przy wyprowadzeniu zwłok jego na cmentarz mało wspominam Wam o jego życiu, gdyż Wy jako bliżej i dłużej z nim żyjący lepiej niż ja znacie jego życie. Ja nieoddawna tu przebywając, to tylko wiem, com od Was usłyszał o nim i to tylko mogę najpewniej o nim powiedzieć, co o każdym człowieku powiedzieć można, że miał on i dobre i złe strony. Na pochwałę jego powiedzieć można, że był zdolnym i uczciwym rzemieślnikiem, że swą robotę dokładnie wykonywał, a nie przeceniał jej, że był zawsze grzeczny, chętny, usłużny, stąd miał powodzenie duże i wzięcie u wszystkich. Przy tym wszystkim jednak słyszałem, co Wam też zapewne wszystkim wiadomo, że zmarły Franciszek nie był wolnym od wad, które dziś młodzieży zarzucamy.

Ale, dzięki Bogu, przed śmiercią porzucił je, pojednał się ze swym Stwórcą i Panem, przyjął sakramenta św. z pobożnością, więc miejmy nadzieję, że Bóg darowawszy mu winy, przyjmie go do swej chwały. Ze spokojem przeto, choć z żalem pożegnaj go pozostała rodzino, żono, bracia i wszyscy koledzy, a żegnając go, przez usta moje przyjmijcie od niego podziękowanie za wszystko, cokolwiek dobrego od Was odebrał, za opiekę w chorobie, za ten domek, któryście mu z desek zbudowali i za ten pogrzeb, jaki mu sprawiacie, za to liczne zgromadzenie się wasze na tę ostatnią posługę. W końcu prosimy gorąco Boga o miłosierdzie dla niego i wieczny odpoczynek. Amen.

4. Przy wyprowadzeniu z domu zwłok Er. Zaw. nadleśnego lasów dóbr Sterdyńskich.

„Nie sądźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który też oświeci zakrycia ciemności i objawi rady serc” (I Kor. IV, 5).

Wszyscy obecni tu, Bracia w Chrystusie, wiecie zapewne, jak bardzo smutny i przerażający wypadek stał się w tym domu, przed którym stoimy, od trzech dni bowiem z ust do ust na wszystkie strony rozchodzi się ta straszna i bolesna wieść, że znany z uczciwego życia, katolik, nadleśny lasów dóbr Sterdyń, własną ręką życie sobie odebrał, pozostawiając żonę i dwie małe córeczki w sieroctwie bez opieki ojcowskiej.

Jak w takich wypadkach zwykle bywa rozmaici rozmaite przypuszczają powody i przyczyny tego smutnego i bolesnego zdarzenia. I przeto może niejednemu z Was, Bracia, dziwnym i gorszącym wydaje się to, że dla oddania ostatniej posługi, że na wyprowadzenie do grobu samobójcy zgromadzili się katolicy z kapłanem na czele, gdy zwykle Kościół św. katolicki takim zmarłym, którzy odebraniem sobie życia wykreślili się z liczby wiernych, tej posługi religijnej odmawia. Niejeden myśli sobie może, że dzieje się to dlatego, iż nieboszczyk był z wyższego stanu, z panów, jak się to u nas mówi, a przytem krewnym miejscowego ks. Proboszcza. Otóż, aby nikt tak nie sądził błędnie czy złośliwie, należy pamiętać, że Kościół nasz święty katolicki tym tylko samobójcom odmawia pogrzebu religijnego, którzy popełnili samobójstwo z braku

wiary i z rozmysłem czyli ze świadomością tego, co czynią, a nie wskutek napadu jakiegoś szału lub nagłego pomieszania zmysłów, czyli zaciemnienia rozumu i zamieszania w głowie.

A chyba wszystkim nam trafia do przekonania ta myśl, że gdy człowiek posiadający wygodne stanowisko, dobry kawałek chleba, jak mówimy, a przytem ma żonę, z którą żył zawsze jak najlepiej i dwoje milutkich dzieci, które — jak to widzieliśmy, tak kochał i pieścił — gdy człowiek taki nagle odbiera sobie życie, wyrządzając taką krzywdę swej rodzinie, swej żonie i dzieciom, plami swoje imię, a ubliża swej wierze, którą wyznawał, znieważa swój Kościół św. i samego Pana Boga, że człowiek ten musiał wprzód utracić rozum i przytomność!

Otóż z tego powodu w takich wypadkach, kiedy oznaki melancholii lub obłąkania, czy pomieszania zmysłów przemawiają za nieszczęśliwym zabójcą samego siebie, Kościół nasz święty katolicki skłania się nad nim do litości i, zasiągnąwszy orzeczenia sumiennych lekarzy, na oddanie mu przysługi ostatniej, na pogrzeb religijny zezwala.

Otóż tak jest i w tym wypadku: przyczyna samobójstwa nie jest bezwarunkowo czyli napewno wiadoma, a komisja lekarzy wydała świadectwo, że śmierć jest skutkiem stanu chorobliwego, więc Ks. Biskup naszej diecezji podlaskiej złączonej z lubelską na katolicki, religijny pogrzeb nieboszczyka pozwolił.

Więc nie gorszymy się, Bracia, lecz kiedy tak orzekła nasza władza diecezjalna, połóżmy koniec

rozmaitym przypuszczeniom i domysłom względem powodu tego smutnego dla nas wszystkich wypadku; nie do nas należy zgłębiać te skrytości, „nie sądzicie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który też oświeca zakrycia ciemności i objawi rady serc” (I Kor. IV, 5).

My okażmy uczucie chrześcijańskiej miłości bliźniego naszemu bratu w Chrystusie i jego rodzinie, a sąd zostawmy Panu Bogu!

O Boże sprawiedliwy i miłosierny, postępек tego człowieka żal, smutek i obawę wzbudza w nas grzesznych i ułomnych Twych dzieciach, lecz Ty go sam sądzisz sprawiedliwie, racz więc obejść się z nim nie podług ułomności jego lecz według wielkiego miłosierdzia Twego. Boży, miłosierny bądź mu miłościw! Amen.

W parafii wereszczyńskiej powiatu włodawskiego, gdzie byłem proboszczem

od 16/X 1890 do 4/IX 1891 r.

5. Na pogrzebie młodej, nieszczęśliwej kobiety.

„Lepsza jest śmierć niżli gorzki żywot”.

Razi może niejednego z Was, Żałobni Słuchacze, że przy pogrzebie młodziutkiej, zameężnej kobiety przytaczam te smutne słowa Pisma św. lecz, Bracia Kochani, gdy zwrócimy naszą uwagę na to, jak smutny los spotkał ją w tym życiu, jak przykre i ciężkie było jej położenie, to przyznacie, że przy pogrzebie jej słusznie powtarzać można, iż „lepszą jest śmierć niżli gorzki żywot”.

Boć naprawdę gorzki był żywot zmarłej ś. p. Józefy, choć tak krótki! Nie od początku wprowadzie, gdyż dopokąd była ona w domu swych rodziców otoczona życzliwą, czułą i serdeczną opieką rodzicielską, żyła wesoło i szczęśliwie, rosnąc zdrowo i pięknie na pociechę matki i ojca, lecz gdy, doszedłszy lat dziewiętnastu, wyszła za mąż i opuściła dom rodzicielski, opuściła ją i wesołość i szczęśliwość, życie jej stało się przykre i gorzkie bardzo.

Przykre i gorzkie tym bardziej, że przyczyną tego stała się głównie sama przez swą młodość, niedoświadczenie i lekkomyślność. Gdy bowiem poczęło się zanosić na jej wesele, gdy obecny jej mąż, a więcej może jeszcze jego rodzice, zaczęli się starać o nią, to i rodzice jej i wielu innych ludzi, a nawet ja sam, znając porywczy i gwałtowny charakter tego człowieka i jego szorstkość w stosunkach z ludźmi, a widząc młodość, niedoświadczenie, powolność i łagodność charakteru ś. p. Józefy, mówiliśmy jej i ostrzegali ją, że to dla niej nieodpowiedni małżonek, że bardzo to rzecz wątpliwa, czy szczęśliwe życie z nim mieć będzie, lecz ona, ulegając upodobaniu swemu i namowom stronników i rodziny przyszłego męża i sądząc po sobie, po swym dobrym sercu, nie chciała wierzyć, by człowiek, który stanie z nią przed ołtarzem i przysięgnie jej miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, mógł być dla niej w życiu złym i okrutnym. Sądziła zapewne, że gdy się z nią ożeni, to wady swej młodości zmieni na dobre przymioty, że znajdzie w nim życzliwego przyjaciela i miłego towarzysza. Lecz, niestety, jak nam wszystkim wiadomo, gorzki spot-

Kał ją zawód: życie jej wkrótce po przybyciu w dom swego męża stało się gorzkie i przykre. Częste nieporozumienia i przykre, niegodne chrześcijańskich małżonków zajścia domowe zmusiły ją do uchodzenia z domu męża do swych rodziców i zapewne wraz z niedostateczną obsługą i opieką w czasie jej słabości po urodzeniu przez nią syna, stały się przyczyną choroby, która, rozwinąwszy się szybko, wtrąciła ją przedwcześnie do grobu! Przedwcześnie, mówię, gdyż zmarła ona w 22 roku życia swego w dwa lata po ślubie!

Przed dwoma laty zapewne nikt tego nie przypuszczał: ani wy, strapieni rodzice, ani rodzina zmarłej, ani towarzysze i towarzyszki jej młodości! Gdy przed dwoma laty wyprowadzaliście ją z tego domu do kościoła przybraną strojnie do ślubu, nie sądziliście zapewne, że dziś po dwóch latach gorzkiego życia wyprowadzać ją będziecie do grobu, na miejsce wiecznego spoczynku!

Lecz gdy, jak widzieliśmy, krótkie było życie ś. p. Józefy, krótkie ale gorzkie, więc może i dobrze, że śmierć je przecięła, boć „lepszą jest, jak mówi Pismo św., śmierć niżli gorzki żywot”. Tem więcej, że śmierć jej o ile nam sądzić wolno, była dobra, prawdziwie chrześcijańska: przygotowała się ona do niej i swym życiem nienagannym a tak pełnym utrapień i pobożnym przyjęciem sakramentów św., więc choć mogła ona mieć w swym życiu i ułomności nieodłączne od słabej natury naszej ludzkiej, lecz z tych się przez pokutę św. oczyściła i za niecierpliwym znoszeniem swych dolegliwości zadosyć

uczyniła, a mogę z jej zezwolenia zapewnić Was, żałobni słuchacze, że odeszła ona z tego świata bez żalu do nikogo: ani do męża, ani do jego rodziny, sobie winę przypisując swych przykrości; wszystkim wszystko szczerze przebaczyła, możemy więc spodziewać się, że i Pan Bóg miłosiernym będzie jej duszy. Oby tylko jeszcze ten pogrzeb jej zbawiennie wpłynął i na pozostałego jej męża, oby pobudził go do poprawy życia, a duszy ś. p. Józefy dał wieczny odpoczynek. Amen.

6. Nad staruszkiem N. N.

„Uczynki ich za nimi idą” (Obj. XIV, 13).

Żyć bogobojnie i pracowicie, wykonywać wierne obowiązki swojego stanu i wreszcie zakończyć życie swoje w łasce Bożej, zasłużywszy sobie na niebios nagrodę — jest to spełnić wiernie i święcie przeznaczenie człowieka, jakie każdemu z nas wskazał i określił Wszechmocny Pan nasz i Stwórca, gdyśmy się na świat rodzili.

Przeznaczenie to mamy wszyscy, którzy żyjemy na ziemi. Wszystkich nas Bóg powołał do swej winnicy na pracę, obiecując za wierne i uczciwe jej wykonanie wielką nagrodę w królestwie niebieskim. Całe nasze życie od chwili przyjścia do rozumu, od chwili w której nauczyliśmy się odróżniać dobre od złego aż do ostatniej godziny naszej na ziemi jest czasem onej pracy i zasługi, jakiej od nas Stwórca domaga się, a ten dzień w którym zawezwie nas przed Stolicę swego sądu,



będzie dniem porachunku i dniem nagrody lub kary, stosownie do uczynków naszych.

Wszystkie bowiem uczynki nasze, wykonane za życia, dobre i złe towarzyszyć nam będą na tamten świat i tam za nie nagrodzeni lub karani będziemy, czyli jednym słowem: jakie było nasze życie, jaki szczególnie jego koniec i śmierć nasza, taką będzie nasza wieczność. Szczęśliwy więc ten człowiek, który schodzi do grobu pełen zasług i cnót, jakie w dłuższym czy krótszym czasie zgromadził, który życie swe przepędził pobożnie, uczciwie i pracowicie, który zasłużył sobie na łaskę u Boga a u ludzi na dobre imię, szacunek, pozostawiając u wszystkich żal po sobie! Szczęśliwa śmierć takiego, bo ona jest końcem trudów i dolegliwości, jakim każdy w tym życiu podlega, a początkiem jego szczęśliwości i nagrody wiecznej w niebie, do którego mu bramy otwiera!

Takie myśli, Bracia Kochani, zapewne nasuwają się nam wszystkim, którzy stoimy nad tym pośmiertnym domkiem, zamykającym w sobie śmiertelne zwłoki ś. p. Grzegorza, uczciwego i poważnego gospodarza wsi tutejszej, który po długiej chorobie lecz i po długim, bo blisko ośmdziesiąt lat trwającym, życiu, pojednany z Bogiem, zasilony na drogę do wieczności sakramentami św., opuścił na zawsze ten padoł ziemski.

Śmierć jego możemy nazwać śmiercią szczęśliwą i dobrą: zasnął on w Bogu, pojednany z Nim, posilony sakramentami św., umarł spokojnie, gdyż i zasłużył on sobie na śmierć taką, żył bowiem po chrześcijańsku, pobożnie, uczciwie i pracowicie. Jako

uczciwy i bogobojny człowiek, jako spokojny, miły, usłużny i życzliwy sąsiad i przyjaciel, jako wzorowy ojciec i czuły dla swych wnuków dziadek zasłużył on sobie u Was wszystkich na szacunek, przywiązanie i miłość — i pozostawił u wszystkich dobre i życzliwe wspomnienie. Otrzymałszy z łaski Opatrzności Bożej własny, gospodarski majątek, pracował na nim uczciwie, oszczędzał, pracował w pocie czoła, jak Bóg przykazał. Nie tracił czasu na próżniactwie ani grosza na pijaństwie, lecz zabiegał jak mógł, by i sobie i swej rodzinie zapewnić uczciwe a stosowne do stanu utrzymanie. Bóg też Najwyższy nie odmawiał mu swego błogosławieństwa: dopomógł mu wychować uczciwie 8 dzieci i doczekać wnuków, które zawsze otaczał przywiązaniem i czułością pomimo, że późny wiek i długa niemoc w ostatnich latach nie pozwalały mu opuszczać łóżka i powstawać na nogi.

Takiego to człowieka zgromadziliśmy się dziś tu pożegnać u jego domu, takiemu bratu naszemu w Chrystusie oddajemy ostatnią posługę i wyprawdzamy na zawsze z Waszej wioski.

O tak! dziś on opuszcza już tę wioskę na zawsze, opuszcza ten domek, w którym tyle lat zamieszkiwał, opuszcza żonę, z którą długie lata uczciwie przeżył, opuszcza dzieci, które na dobrych ludzi wychował, opuszcza wnuki, które pieścił, opuszcza nas wszystkich sąsiadów i parafian, gdyż go Bóg powołał do siebie po nagrodę za uczciwy jego żywot.

Żegna on Was wszystkich i przez usta moje składa serdeczne podziękowanie, które przyjmiecie.

Przyjmij najprzód podziękowanie pozostała rodzina: żono, dzieci i wnuki za wszystko, cokolwiek dobrego od Was w życiu swym odebrał, a głównie za staranną i czułą opiekę, jaką otaczaliście go w jego starości i niemocy, za pamięć o parokrotnym pojednaniu się jego z Bogiem i za ten uroczysty pogrzeb, jaki mu sprawiacie. — Wy zaś sąsiedzi, przyjaciele i wszyscy tu zgromadzeni przyjmijcie od zmarłego ś. p. Grzegorza serdeczne podziękowanie za tę ostatnią posługę, jaką mu oddajemy, za to żeście się tu tak licznie zgromadzili!

A teraz w imieniu zmarłego N. N. żegnam Was wszystkich, żegnam Was pozostała żono, dzieci i wnuki, żegnam Was przyjaciele, sąsiedzi i wszyscy tu zgromadzeni i proszę serdecznie o pamięć w modlitwach waszych o jego duszy, za którą i teraz wzniesmy wszyscy pobożne westchnienie do Boga: Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki. Amen.

**W parafii ceranowskiej, gdzie byłem
proboszczem**

od 4/IX 1891 do 1/III 1899 r.

**7. Na pogrzebie siostry, Florentyny Pióro,
zm. w Sterdyni 4/VII 1894 r.**

Święta to i religijna ale przykra i bolesna posługa dla nas kapłanów odprowadzać do grobu i wyprawiać do wieczności z tego świata osoby, które tu na ziemi były jeszcze bardzo potrzebne.

i pożądane, których życie na świecie byłoby jeszcze bardzo upragnione i miłe dla ich bliskich. Przykro naprzykład odprowadzać na cmentarz syna lub córkę rodziców, którzy cieszyli się swym dzieckiem, mając nadzieję, że ono w ich starości będzie im podporą i pociechą, że słodzić im będzie ostatnie ich dni na ziemi. Tym bardziej zaś jeszcze przykrą i bolesną jest ta posługa, gdy ją kapłan oddaje osobie, z którą łączyły go węzły rodzinne, której jest bliskim krewnym, bratem rodzonym.

A w takim to, niestety, bardzo przykrym i bolesnym położeniu jestem dziś ja, Drodzy Bracia, boć ta ś. p. Florentyna, której ciało zamknięte w trumnie przyprowadziliśmy do tego grobu, w którym do końca świata pozostanie, jest moją rodzoną, najmłodszą siostrą kochaną, jest córką ukochaną mych wiekowych rodziców, którzy starsze swe dzieci mając zdala od siebie zajęte obowiązkami swego powołania, najmłodsze swe dziecko chcieli mieć przy sobie do końca swego życia do swej śmierci.

Ponieważ jednak zmarła ś. p. siostra moja Florentyna, czując się niezdrową i przewidując snąc niedługi swój pobyt na ziemi, postanowiła sobie zamaż nie wychodzić, a rodzice mogliby mieć opiekę przy synu Franciszku, gdy się on ożeni, przeto ja miałem ochotę wziąć ją do siebie, by z niej mieć opiekunkę swego domu i gospodarstwa małego na plebanii oraz towarzyszkę w swej samotności i ona rada była zgodzić się na to. Lecz rodzice nasi na moją propozycję nie mogli się zdecydować: jakże to, mówili, my będziemy bez Florci, kiedy z nią

jest nam tak dobrze, kiedy ona tak nam wszystko dobrze robi, tak nas we wszystkim wyręcza i czule się nami opiekuje. I słusznie tak mówili, gdyż było to dziecko dobre, kochające, potulne, posłuszne we wszystkim woli rodziców; najmniejszych zachcianek, najmniejszych upodobań własnych nie miało: służyć wiernie Bogu, spełniać wolę rodziców i dogadzać im we wszystkim było myślą jej życia i całym jej szczęściem. Również dobrą, życzliwą i kochającą była ona dla nas siostrą. Dlatego też, gdy ciężka choroba, w którą przed pół rokiem zapadła, zagroziła nam, że ją utracić możemy, wszyscy staraliśmy się ratować jej zdrowie i utrzymać ją przy życiu. Ponieważ jednak ani nasze starania ani pomoc lekarska bardzo sumienna i życzliwa, zwłaszcza tu w Sterdyni, nic poradzić nie mogły, ponieważ Pan Bóg, któremu też, jak spodziewać się możemy, podobiała się jej dusza niewinna i cnotliwa, powołał ją do siebie, więc my, godząc się z Jego wolą najświętszą, dziś żegnamy ją u tego grobu na zawsze na tym świecie! Oby tylko w krainie wieczności znalazła ona spokój wieczny i zbawienie, oby jej ciche i drobne cnoty chrześcijańskie i długie a straszne cierpienia w chorobie, które z budującą cierpliwością znosiła, nagrodzić raczył Bóg łaskawy szczęśliwością niebieską! O Panie i Ojcie nasz w niebiesiech bądź jej miłościw, daj jej wieczny odpoczynek!

A teraz jeszcze, ponieważ po złożeniu ciała ś. p. Florentyny do grobu, już żadnych innych usług i pomocy, prócz modlitwy o spokój wieczny jej duszy, potrzebować ona nie będzie, przy tym

otwartym jeszcze grobie uważam sobie za obowiązek wdzięczności w imieniu zmarłej swej siostry złożyć serdeczne podziękowanie tym wszystkim, od których ona w swym życiu, w swej chorobie i teraz po śmierci doznała jakichkolwiek dobrodziejstw i posług życzliwości, a takich i wśród rodziny i wśród obcych szczególnie tu w Sterdyni, dzięki Bogu, wielu się znalazło. Niechże więc wszystkim tym Bóg Wszechmocny uczynność ich chrześcijańską hojnie nagrodzić raczy! W końcu jeszcze wszystkich tu obecnych serdecznie proszę o łaskawe połączenie swych gorących modlitw z moimi, które jako sługa ołtarza w imieniu Kościoła zanosić będę, by Bóg łaskawy, darowawszy zmarłej ś. p. siostrze naszej Florentynie wszystkie jej ułomności, raczył jej dać wieczny odpoczynek. Amen.

**8. Na pogrzebie ojca mego ś. p. Piotra Pióry,
dnia 2 maja 1898 r.**

*Czcigodni Kapłani i zgromadzeni tu z nami Kochani
Bracia i Siostry w Chrystusie!*

Gdy już kończymy tę smutną i bolesną ostatnią posługę zmarłemu Ojcu naszemu, pozwólcie mi, najmłodszemu synowi jego, złożyć Wam w imieniu całej naszej rodziny serdeczne i gorące podziękowanie. Tobie Czcigodny Księżu Proboszczu (ks. Nikodem Małachowski) i Wam zacni miejscowi Kapłani (ks. Julian Święcicki i ks. Leon Zakrzewski) niech Bóg miłosierny zapłacić i wynagrodzić raczy tę posługę duchowną, którą dobremu ś. p. Ojcu na-

szemu nieśliście i za jego życia, które całe spędził w tej parafii i w długiej jego chorobie i teraz po śmierci. Tobie szczególnie Czcigodny Księżę Proboszczu i Tobie zacny Księżę Leonie niech Bóg stokrotnie zapłaci za te serdeczne i miłe słowa, którymi raczyliście nas pożegnać z ukochanym ojcem naszym i uczcić jego cnoty i zasługi! Wam zaś, Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie, krewni, sąsiedzi i znajomi, którzy raczyliście tak licznie zgromadzić się dla oddania wraz z nami ostatniej posługi ś. p. Ojcu naszemu, serdecznie i gorąco dziękuję za tę chrześcijańską miłość i sąsiedzką życzliwość oznakę: oby dobry Bóg nagrodził ją Wam szczodrze błogosławieństwem swym i łaskami swymi!

A teraz, Drogi, Kochany a już na zawsze z nami na tej ziemi rozłączony Ojciec, żegnamy Cię u tego grobu, żegnamy Cię wszyscy z całą naszą Rodziną, synowie i córki wraz z pozostałą Twą żoną, a naszą Matką Kochaną, wraz z wnukami i prawnukami, których doczekać Bóg Ci łaskawie dozwolił! A żegnając Cię, dziękujemy Ci stokrotnie i serdecznie za te wszystkie dobrodziejstwa, jakie nam w swym długim życiu świadczyć raczyłeś! Dziękujemy Ci za tę miłość ojcowską, jakąś nas do końca życia swego otaczał, a którą to miłość okazywałeś nam nie w dzisiejszych czułościowych a często bez prawdziwego uczucia miłości słowach i pieszczotach, ale w tym godnym czci i niezapomnianej nigdy wdzięczności, poświęceniu swego życia, trudów, kłopotów i pracy w pocie czoła dla dobra i pożytku nas wszystkich dzieci Twych. Dziękujemy Ci za tę

miłość ku nam, która czyniła Cię tak bardzo umiarkowanym i skromnym w wydatkach na siebie, na swoje potrzeby, a tak hojnym dla nas, iż ochotnie łożyłeś owoce swej ciężkiej pracy rolniczej i wzorowej oszczędności na nasze wychowanie, na naszą naukę, dzięki zdobyciu której mamy możliwość pożyteczniej pracować dla korzyści społeczeństwa i Kościoła i własnego dobra. Dziękujemy Ci, drogi Ojcze, za ten przykład życia cnotliwego i prawdziwie chrześcijańskiego, jakim nam przez całe swe życie świeciłeś! Dziękujemy Ci i za te ojcowskie karania, jakimi, gdyśmy na to nieraz zasługiwali, wykorzeniałeś z nas, pragnąc naszego dobra, złe narowy i skłonności. Dziękujemy Ci za to dobre imię, jakie naszej Rodzinie pozostawiasz, którym się słusznie chlubić możemy, bo chociaż wielu ludzi mieli lub mają jeszcze ojców więcej bogatych, więcej uczonych, wyżej w hierarchii społecznej postawionych, niż byłeś Ty, nasz Kochany Rodzicu, to jednak nie wielu dziś znajdziemy ludzi, którzyby mieli ojców tak cnotliwych, tak zacnych, tak w całości oddanych dla dobra swych dzieci jak Ty byłeś dla nas! Cześć Ci więc, Drogi Ojcze! za Twe cnoty i zasługi, dzięki Ci za Twą miłość ku nam i poświęcenie dla dobra naszego!

O Boże dobry, który raczyłeś dać nam za ojca człowieka tak dobrego i zacnego, który udarowałeś duszę jego tylu cnotami i dobrymi przymiotami, dziękujemy Ci pokornie i gorąco za to dobrodziejstwo i błagamy, abys duszę jego raczył nagrodzić zapłatą wieczną w królestwie niebieskim. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki. Amen.

**9. Na pogrzebie ś. p. Konstancji Perkunas, panny
służącej p. Zofii Górskiej, kołatorki kościoła
w Ceranowie.**

„Krótkie są dni człowieka” (Hiob 14).

Ktoś obcy w Ceranowie, widząc przygotowania czynione do pogrzebu ś. p. Konstancji, widząc w dniu wczorajszym żałobną Mszę św. a dziś uroczyste nabożeństwo odprawiane za jej duszę, widząc wreszcie ten liczny orszak ludzi różnych stanów ze smutkiem towarzyszącym wczorajszej eksportacji i dzisiejszemu pogrzebowi zwłok zmarłej, mógłby sądzić, że zmarła ś. p. Konstancja Perkunas zajmowała w świecie jakieś wyższe i wpływowe stanowisko lub conajmniej była uposażona w dobra i dostatki ziemskie, gdyż zwyczajnie tylko tego rodzaju osobom towarzyszą po śmierci takie okazałości pogrzebowe.

Tymczasem, jak wiemy, tak nie jest: ś. p. Konstancja za życia zajmowała bardzo skromne stanowisko panny służącej w tutejszym dworze. Lecz na tym skromniutkim stanowisku pocziwością swego charakteru, pokorną i uprzejmą grzecznością oraz skromnością potrafiła zjednać sobie szacunek i życzliwość u wszystkich z otoczenia i u swych Szanownych chlebowodawców i u osób, z którymi łączyły ją stosunki życiowe i towarzyskie lub tylko zwyczajna znajomość.

Dowodem życzliwości, przywiązania i wdzięcznego ocenienia przymiotów zmarłej ś. p. Konstancji ze strony Szanownych jej chlebowodawców i opiekunów jest ta godna pochwały iście rodzicielska gor-

liwość ich w niesieniu pomocy w czasie choroby, w szukaniu ratunku jej zdrowia i życia u lekarza jednego i drugiego, w dostarczaniu lekarstw i środków wskazanych, a wreszcie i ten piękny pogrzeb w murowanym grobie, jaki jej sprawiają.

Dowodem sympatii i życzliwości, jaką zjednała sobie ś. p. Konstancja u otaczających ją osób i znajomych jest znów ta iście chrześcijańska usługa i czuła opieka w czasie jej długiej i przykrew choroby: na otaczających i opiekujących się ś. p. Konstancją w czasie jej choroby osobach widać było znużenie i zmęczenie sił, ale nie widać było najmniejszej niechęci, najmniejszego przymusu, co robiło wrażenie, że ś. p. Konstancja znajdowała się w otoczeniu kochającej ją rodziny a nie osób obcych.

Dowodem sympatii, zjednanej sobie przez ś. p. Konstancję i u wszystkich, którzy ją znali, jest to tak liczne zgromadzenie dla oddania jej ostatniej posługi pogrzebowej.

Szczególniej pochwały godną cnotą w życiu ś. p. Konstancji była ta jej rzadka, uprzejma zgodność pożycia z otaczającymi ją osobami, wskutek której od nikogo nie dało się słyszeć na nią żadnych skarg, żadnego najmniejszego zażalenia, bo też ona nikogo nie obrażała, nikogo nie powaśniła, żadnych intryg, żadnych plotek nie była przyczyną.

Uderzała też w oczy jej pełna chrześcijańskiej prostoty skromność i uprzejmość zachowania w stosunkach ze wszystkimi.

A źródłem tych i innych cnót ś. p. Konstancji była jej prawdziwa, głęboka religijność, pobożność

i miłość Boga, które to cnoty zostały wszczepione w jej sercu starannym wychowaniem, jakie otrzymała w zacnym domu rodziców swej pani.

Budującym dowodem jej głębokiej religijności, pobożności i miłości dla Pana Jezusa był sposób zachowania się jej w kościele na nabożeństwach, pełen czci, skupienia i skromności a także i ten mały szczegół z czasu jej choroby. — Gdy, wezwany do chorej, przybyłem z Najświętszym Sakramentem do mieszkania ś. p. Konstancji, dostała ona wówczas groźnego krwotoku, którego obecny lekarz i otaczający długo zatamować nie mogli. Widząc, że trzeba mi poczekać, złożyłem Najświętszy Sakrament na przygotowanym ołtarzyku i uklękawszy począłem się modlić na intencję chorej. Spostrzegłszy to chora jakby zapomina o grożącym jej niebezpieczeństwie, a tylko tym się trapi, że Pan Jezus na nią czeka i woła: „Mój Boże, Pan Jezus na mnie czeka”. Na co jedna z obecnych osób odpowiedziała: „Nic to, nic, Pan Bóg dobry i miłosierny na nas wszystkich litościwie czeka, zresztą już krwotok zaraz przejdzie” i rzeczywiście zaraz przeszedł, a chora z budującą pobożnością przyjęła święty wijatyk i ostatni sakrament i w tydzień potem umarła!

Umarła, mając dopiero 26 lat, a więc w młodości i wiośnie swego życia.

Niedawno nikt o tym nie pomyślał, że ś. p. Konstancja tak prędko życie przestanie, i ona sama, mając narzeczonego, z którym już we wrześniu, a więc za parę tygodni połączyć się miała węzłem sakramentu małżeństwa, myślała o swym życiu na

swoim, o urządzeniu swego domu, czyniła ku temu przygotowania. — Tymczasem — jak widzimy — wola Boża plany zmieniała: narzeczony zamiast do ołtarza przyprowadził swą wybraną do grobu, który jej będzie domem do czasu zmartwychwstania, zamiast wieńca weselnego przywiózł jej wieniec żałobny. Rzewne to, moi Bracia Kochani, bolesne, smutne, ale budujące dla nas wszystkich.

My wszyscy, których wypadek śmierci ś. p. Konstancji zgromadził na to miejsce, przejmijmy się nietrwałością zdrowia i niepewnością życia, nie rachujmy na siły nasze obecne, gdyż widok tej trumny ś. p. Konstancji przekonywa nas, że siły i zdrowie i młodość i wszystko na świecie — to rzeczy nietrwałe, prędko przemijające.

Młodzieży tu zgromadzona, otoczywszy trumnę rówieśniczki waszej, którą anioł śmierci uniósł z tej ziemi, ucz się z jej przykładu, że i z Was nikt napewno długiego życia obiecywać sobie nie może. Śmierć może nas wtrącić do grobu prędzej niż się spodziewamy. Trzeba więc i Wam być każdej chwili gotowymi z czystym sercem i nieskażonym grzechami sumieniem stanąć na sąd Boży. Żyćcie więc zawsze na wzór ś. p. Konstancji pobożnie i uczciwie, zbierajcie zasługi na żywot wieczny w niebie! Pamiętajmy też zawsze o śmierci i jeżeli śmierć ś. p. Konstancji zrobiła na Was wrażenie, to stojąc dziś tu przy otwartym jeszcze grobie, lub przechodząc kiedy obok niego, pomyślcie sobie z rozwąga: kto to wie, może i mnie niezadługo złożą do grobu obok ś. p. Konstancji, może i ja już niedługo żyć będę, a to zastanowienie zdolne

będzie Wasze myśli i kroki do dobrego skierować i zbawienie Wam zapewnić.

A teraz jeszcze z powodu nieobecności na pogrzebie rodziny ś. p. Konstancji ja w jej imieniu dziękuję serdecznie wszystkim za wszystko, cokolwiek dobrego ś. p. Konstancja w swym życiu, w swej chorobie i teraz po śmierci doznała od kogokolwiek, a więc za dobre wychowanie i opiekę w życiu i w chorobie i za to piękne urządzenie jej pogrzebu, za otoczenie wieńcami jej trumienki i proszę wszystkich o modlitwę, aby i Bóg miłosierny raczył włożyć na jej głowę wieniec chwały nieśmiertelnej i nagrody wiecznej w niebie! Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki. Amen.

10. Przy pogrzebie Emilii Rajman, córki ewangelików.

„Krótkie są dni człowieka” (Hiob. 14)

Śmiertelnymi wszyscy jesteśmy, gdyż Bóg Wszechmocny, który daje nam życie, po upadku ludzi w grzech pierworodny postanowił, że każdy potomek Adama, tj. każdy człowiek, umrzeć musi. Znane są nam wszystkim słowa, które sam Bóg przepowiedział pierwszemu człowiekowi zgon jego. Słowa te nasz Kościół św. katolicki rokrocznie przypomina swym wiernym w dzień Popielcowy przy posypywaniu głów poświęconym popiołem, gdy mówi: „Pamiętaj człowiecze, że proch jesteś i w proch się obrócisz”.

Te słowa są wyrokiem Bożym, wydanym na wszystkich ludzi, wskutek którego wszyscy ludzie umrzeć muszą. Wskutek tego wyroku każdy z nas w swoim czasie, który już jest nam wyznaczony, musi rozstać się z tym światem, musi opuścić swój jaki ma majątek, swoje obowiązki, zajęcia i godności, swój dom i miejsce, które zamieszkiwał. Wskutek tego wyroku prędzej czy później, w młodym lub też w późniejszym wieku, ale z pewnością skończy się życie każdego z nas mieszkańców ziemi i każdy musi wziąć rozłączenie od swej rodziny, krewnych, przyjaciół i sąsiadów.

Lecz na szczęście nasze, jak wiemy z religii naszej świętej katolickiej, Pan Bóg postanowił, iż ze śmiercią człowieka na ziemi, nie kończy się wszystka istność jego, po śmierci doczesnej w miłosierdziu swym przeznaczył on dla wszystkich ludzi życie wieczne z tą tylko różnicą wielką, że to życie dla dobrych będzie szczęśliwe, pełne szczęścia, radości i chwały, a dla złych i grzesznych będzie ono nieszczęśliwe, pełne mąk, cierpień i kary—jedno i drugie będzie wieczne, bez końca!

A więc wyrok śmierci doczesnej, wydany na wszystkich ludzi, strasznym jest i okropnym, ale tylko dla ludzi złej wiary i złych obyczajów, dla grzeszników i występnych bezbożników, dla wszystkich zaś dobrych i prawdziwych chrześcijan katolików, dla wszystkich uczciwych, bogobojnych i cnotliwych wyrok śmierci jest drogi i pożądany, gdyż otwiera on im bramę do szczęśliwości wiecznej. Śmierć, zabierając z tego świata ludzi cnotliwych, przeprowadza ich do ojczyzny niebieskiej—do raju

wysłużonego nam wszystkim męką i najdroższą krwią Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, gdzie czeka nas szczęście, jakiego według słów św. Pawła, ani oko widziało, ani ucho słyszało.

Najmilsi, spodziewać się możemy, że i dla zmarłej w Bogu, siostry naszej, Emilii Rajman, śmierć była dobrodziejstwem, gdyż o ile możemy sądzić, ona zasłużyła sobie na dobrą, szczęśliwą śmierć i na nagrodę niebieską w wieczności przez krótkie, bo tylko 18 lat trwające, ale wzorowe i cnotliwe życie swoje. Była ona córką posłuszną, potulną, szanującą swych rodziców przez co zasłużyła sobie na ich niezwykle przywiązanie i miłość, czego dowody złożyli oni w czasie jej choroby, gdyż robili oni wszelkie starania, by ją od śmierci uratować i zatrzymać jeszcze przy sobie, nie szczędzili kosztów, wzywali lekarzy, sprowadzali zalecone środki i lekarstwa. Gdy ś. p. Emilia, będąc ciężko chora i przeczuwając widocznie zgon swój, zapragnęła przyjąć wiarę św. katolicką, aby w spowiedzi i innych sakramentach św. znaleźć mogła pociechę i pomoc do znoszenia swych boleści oraz zapewnienie sobie zbawienia wiecznego, rodzice jej, chociaż sami dotąd ewangelicy, nie sprzeciwiali się jej, owszem ojciec jej sam z pośpiechem sprowadził mnie do swej córki, by pragnieniu swemu mogła zadosyćuczynić! Wszystko to jest dowodem, że ś. p. Emilia dobrą i kochaną była córką, że zasłużyła sobie na przywiązanie i miłość u swych rodziców.

Lecz ś. p. Emilia nie tylko była dobrą córką lecz także dobrą towarzyszką, koleżanką i sąsiadką,

jednym słowem pocziwą panną: nie ma nikogo, ktoby miał do niej jaki żal za obmowy i plotki, za niezgodę i nienawiść; nikt w niej nie widział nic złego, owszem, o ile słyszałem, wszyscy o niej mówią dobrze i z pochwałą, jak starsi tak i młodzi, tak zwierzchnicy jak i rówieśnicy.

Była ona cicha, spokojna, pracowita i pobożna. Aczkolwiek jeszcze nie katoliczka — do kościoła co niedziela i święta uczęszczała i modliła się przykładnie. Jednym słowem, piękne było jej życie. A jakie życie taka była i jej śmierć: przygotowała się do niej przez wyznanie wiary św. katolickiej, przez sakramenta św. i modlitwę, to też ufać możemy, że, rozłączywszy się ze swą rodziną i z nami wszystkimi, połączyła się ona z Bogiem i wszystkimi świętymi w chwale niebieskiej. Tą myślą pocieszcie się strapieni Rodzice i cała Rodzino ś. p. Emilii: ona opuszczając Was, zostawiła dobrą po sobie pamięć i poszła do chwały Bożej, gdzie, spodziewać się możemy, i dla Was o łaski i błogosławieństwo boże prosić będzie i dałby dobry Bóg, byście i Wy kiedyś mogli połączyć się i jednością wiary i jednością radości i chwały wiecznej w królestwie niebieskim! Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki. Amen.

11. Na pogrzebie Józefy Żochowskiej.

Stoimy nad trumną ś. p. Józefy z Grądzkich Żochowskiej. W niniejszym przemówieniu pragnę według tutejszego zwyczaju w krótkich słowach

przypomnieć Wam, Żałobni Słuchacze, piękne rysy z życia zmarłej, aby tym sposobem uczcić pamięć zmarłej, a żyjącym wskazać przykład do naśladowania.

Mój jednak opis cnót i zasług zmarłej ś. p. Józefy, jak już nadmieniałem, będzie krótki i niedokładny, gdyż od niedawna będąc w tej parafii i nie znając szczegółowo żywotu zmarłej, to tylko o niej wspomnieć i opowiedzieć mogę, co mogłem usłyszeć i dowiedzieć się od tych, którzy ją znali, którzy z nią żyli. Życie ś. p. Józefy spowodu jej płci i stanowiska społecznego nie miało w naszych warunkach dzisiejszych zbyt obszernego zakresu działalności: zamykało się ono w rodzinnym kółku, w poświęceniu się obowiązkom żony i matki, gospodyni i sąsiadki, lecz w tym skromnym zakresie, o ile mi wiadomo, była ona wzorową, doskonałą.

Żoną była przykładną: dobrą, łagodną, cierpliwą, pełną wyrozumienia; szła zawsze ręką w rękę ze swym małżonkiem, dzieląc z nim trudy i kłopoty życiowe i tak przeżyła z nim długie swe lata jak w dniu ślubu wobec Boga mu przysięgła!

A jaką była matką? Na to niech nam odpowiedzą jej dzieci. Wychowała ich ośmioro: czterech synów, z których jeden tu tylko nieobecny, gdyż zostaje na służbie wojskowej, i cztery córki. Usilnym jej staraniem było, aby wychować swe dzieci jak najlepiej: zaszczepić w nich wszystkich religijność, bojaźń Bożą i cnotę. I dożyła tego, że niektóre z nich założyły już swoje rodziny, doczekały dorosłych dzieci, a nawet i wnuków, i cieszą się u sąsiadów i znajomych szacunkiem i poważaniem.

Dobre wychowanie dzieci wielka to zasługa i korzyść dla społeczeństwa, ale ile ono wymaga pracy, poświęcenia, trudów i kłopotów, to tylko dobrze pojąć mogą i zrozumieć rodzice, a szczególnie matki chrześcijańskie. A ś. p. Józefa nie szczędziła ani tych trudów ani poświęcenia dla dobra swych dzieci. Pragnąc je, jak to mówią, na ludzi wyprowadzić, pragnąc im przyzwoitą egzystencję i byt wygodniejszy zapewnić, z zaparciem się siebie i z zapomnieniem o własnych wygodach, spędzała życie swe na szlachetnej ale ciężkiej pracy w niedużym gospodarstwie rolnym, aby tylko — jak mawiała — dla dzieci na naukę i postawienie ich na nogi.

Że taką była zmarła ś. p. Józefa żoną i matką, są na to dowody. A takim dowodem jest dla nas to prawdziwe przywiązanie do niej jej męża i dzieci, które tak czule i pięknie objawiło się w gorliwym pielęgnowaniu jej w czasie choroby, w tym, że nie szczędzili kosztów i starania, aby ją ratować i przedłużyć jej życie, w tym, że gorliwie pamiętali i o potrzebach jej duszy, że raz, drugi i trzeci wzywali do niej kapłana z sakramentami świętymi i w tym wreszcie, że po jej zgonie, po utracie swej kochanej żony i matki, starają się uczcić jej pamięć i zasługi pięknym i okazałym pogrzebem.

Tak, pozostały małżonku i dzieci zmarłej ś. p. Józefy, piękne są i budujące te wasze dowody przywiązania i wdzięczności dla zmarłej żony i matki, ale są one i bardzo słuszne i należne. Bardzo bowiem niewdzięczne są te dzieci, które wychowane dobrze, z wielkim poświęceniem i nakładem pracy, przez swych rodziców, albo jeszcze i wyposażone

przez nich dostatnio, w starości ich i chorobie nie dają im należnych wygod i opieki, choćby mogli to uczynić, a po śmierci ich zabiegają i starają się o to, by jak najmniej wydać na ich pogrzeb. Prawda, moi bracia i parafianie kochani, że ani większa liczba światła, ani piękniejsza trumna, ani murowany grób i pomnik nie zbawią człowieka, gdyby on życiem swym na zbawienie nie zasłużył, ale czemuż dzieci mogą okazać przed ludźmi swą wdzięczność i przywiązanie do swych rodziców i dobroczyńców, jakie złożą tego dowody? A jeżeli nie składają takich dowodów, to łatwo domyślać się można, że w ich sercu ani wdzięczności, ani przywiązania należnego nie ma, gdyż serce ludzkie jest takie, iż jeżeli kogo prawdziwie szanuje i kocha, to stara się to koniecznie okazać nazewnątrz,łożyć tego jakie tylko może dowody.

Tak więc, pozostały małżonku, dzieci i cała rodzino ś. p. Józefy i te wasze, wspomniane wyżej dowody przywiązania i wdzięczności i ten wasz żal i smutek bardzo właściwy jest i należny waszej dobrej, wzorowej żonie i matce, ale pamiętajcie jeszcze, że gdy szczerze kochaliście ś. p. Józefę, to z tym żalem i z tym pogrzebem nie może kończyć się pamięć wasza o niej. Pamiętajcie o niej zawsze i po pogrzebie w gorących modlitwach za jej duszę, które jej teraz jedynie są potrzebne i pomocne. Wy zaś, pozostali synowie i córki, pamiętajcie i po śmierci swej kochanej matki o tych zasadach, napomnieniach i naukach, jakich wam w swym życiu udzielała i do nich życie swe i postępowanie stosujcie i wstępujcie w ślady swej bogobojnej, cnot-

liwej, prawdziwie chrześcijańskiej matki! Kochajcie Boga, zachowujcie Jego przykazania i przepisy religii naszej św. katolickiej. Żyćcie jednym słowem cnotliwie i wychowujcie dziatki swe na dobrych i cnotliwych ludzi, a tym sposobem najlepiej wywdzięczycie się za wszystko, coście od Matki swej odebrali i wystawicie jej najpiękniejszy żywy pomnik, który trwalszym będzie od kamiennych i żelaznych. A teraz, prowadząc zwłoki ś. p. Józefy do grobu, prosimy wszyscy pobożnie o wieczny dla niej odpoczynek. Amen.

12. Na pogrzebie Olesi Rytelanki z Wszebor.

„Krótkie są dni człowieka” (Hiob. 14).

Te słowa, wyjęte z Pisma św., słusznie mogą być przytoczone przy śmierci każdego człowieka, gdyż życie ludzkie na ziemi, chociaż i wiele lat liczące, w porównaniu z wiecznością bez końca, która nas czeka po śmierci, jest krótkie i bardzo prędko przemijające. Szczególniej jednak te słowa dobrze i właściwie dają się przytoczyć na pogrzebie takich ludzi, których śmierć wcześniej, czyli jak mówimy — w zaraniu życia i w kwiecie ich wieku zabrała z tego świata. — „Krótkie są dni człowieka” powtarzać możemy i dziś, stojąc nad tą trumienką, zawierającą w sobie śmiertelne zwłoki zmarłej w dniu wczorajszym ś. p. Aleksandry Rytelanki, która w siedemnastej wiosnie swego życia rozstała się z tym światem na zawsze. Żałobni słuchacze, rodzinie zmarłej, a szczególnie Ty, Matko jej stra-

piona, stojąc nad zwłokami zmarłej Olesi, nie wiem, czy mam wraz z Wami smucić się i płakać, czy też raczej cieszyć się i Was do radości pobudzać i zachęcać!

Jako człowiek wam podobny, patrząc na boleść i smutek waszej rodziny, a szczególnie na boleść i żal matki, która w zmarłej Olesi traci swą najstarszą córkę, a córkę dobrą, potulną i kochającą jak rzadko, współczuję z wami w tej stracie, owszem i jako proboszcz tutejszej parafii żałuję bardzo zmarłej, cnotliwej, pobożnej, wzorowej, a przytem zawsze miłej i wesołej parafianki, o której z ust mieszkańców wioski tutejszej i sąsiedniego dworu słyszałem zawsze same tylko pochwały dla jej skromności, grzeczności, miłego obejścia i pracowitości, a której pobożność, gruntowną znajomość katechizmu, upodobanie w czytaniu religijnych książek i uczęszczaniu do kościoła sam z radością widziałem, więc z tego względu, mówię, żal mi zmarłego w kwiecie wieku z tylu tak dobrymi przymiotami dziewczęcia, gdyż wśród młodzieży tutejszej wioski, w większej części zepsutej i występnej — takiego przykładowego dziewczęcia brak nam będzie wielki. Lecz gdy jako katolik, wyznawca i sługa Chrystusowy zastanowię się nad tem, co mówi Pismo św., że „Czy żyjemy, czy umieramy, pańscy jesteśmy” tj. że my katolicy winniśmy ochotnie umierać dla Boga, gdyż w życiu doczesnym choćby trudnym i pełnym goryczy daje nam Pan Bóg pole do zasługi, a po śmierci następującej po życiu dłuższym czy krótkim byle cnotliwym, przeznacza nam nagrodę i zapłatę bardzo

wielką w królestwie niebieskim, to sędzę, że należy nam raczej wielbić radośnie Boga przy śmierci tej młodej, ale tak cnotliwej dziewczeczki, która życiem króciutkim ale cnotliwym zasłużyła niechybnie na tę wielką obiecaną nagrodę niebieską i dziękować Mu, iż raczył tę szczęśliwą siostrę naszą powołać już z tego padołu nędzy i płaczu do swej chwały. A gdy jeszcze pomyślę, że dziś na świecie niewinność i cnota młodzieńcza wystawiona jest na tyle zgorszenia i złych przykładów, że i w wiosce, w której mieszkała zmarła Olesia, a nawet wśród jej bliskich krewnych i familiantów tyle jest gorszących przykładów niezgody familijnej, chciwości majątkowej, chytrości w sprawach i procesach i tyle niemoralnych, gorszących zabaw, tańców bezwstydných, o czym z gazet, w których to było opisane, wie kraj cały, to uważam za stosowne wielbić dobroć Bożą, iż skromną i niewinną Olesię powołał do siebie z tego świata, gdyż gorszące przykłady starszych i rówieśników mogłyby wszczepić w jej serce i duszę grzech i zepsucie i zgubić ją.

Przy pogrzebie ś. p. Olesi przychodzą mi na myśl słowa Kościoła św., którymi ta Matka nasza za Pismem świętym tłumaczy przyczynę wczesnej śmierci świętych ludzi, jak np. św. Stanisława Kostki, św. Kazimierza, naszych rodaków i patronów: „Podobała się bowiem Bogu dusza jego i dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości” (Mądr. II, 14).

Tą myślą pocieszmy się wszyscy, żałobni słuchacze, rodzino, siostry zmarłej Aleksandry, a zwa-

szcza Ty, stroskana Matko jej. Ty, Matko, wpoiwszy w serce swego zmarłego, kochanego dziecka zasady religijności, pocziwości i cnoty, spełniłaś dobrze swój obowiązek, spodziewaj się więc nagrody od Boga za wychowanie dla nieba tego pięknego kwiatka, a od zmarłej Olesi przez usta moje przyjmij podziękowanie za wszystko, coś dla niej dobrego uczyniła: za czuwania, trudy i kłopoty przy jej wychowaniu, za opiekę w chorobie i chęć uratowania jej życia, którą okazaliście wraz z mężem, a przybranym ojcem zmarłej w wezwaniu doktora, oraz za ten pogrzeb, jaki jej sprawiacie. W końcu, żegnając całą rodzinę i wszystkich tu zgromadzonych ze zmarłą siostrą naszą w Chrystusie, Aleksandrą, polecam pamięci Waszej jej duszę i proszę o modlitwę gorącą, aby Bóg dobry raczył jej dać w niebie wieczny odpoczynek. Amen.

13. Na pogrzebie Antoniego Stańczuka, gospodarza.

„W pocie oblicza twego pożywać
będziesz chleb, aż się wrócisz do ziemi,
z której jesteś wzięty”.

Te słowa, które Bóg Wszechmocny wyrzekł do pierwszego człowieka, Adama, wówczas gdy za grzech nieposłuszeństwa Jego woli wyganiał go z raju rozkoszy, skazując go na trudy i utrapienia doczesnego wygnania ziemskiego, powtarzam tu dziś przy tej trumnie w tym celu, żeby zaznaczyć, iż zmarły Antoni Stańczuk, którego ciało złożone w tej trumnie, ten wyrok Boży w całym życiu swoim sumiennie i wzorowo wypełniał.

Wszystkim nam, którzyśmy znali i widywali zmarłego Antoniego, dobrze jest znana jego godna uznania i naśladowania pracowitość, wszystkim nam rzucała się ona w oczy na każdym kroku: przechodził kto obok jego pola, widział je doskonale obrobione i uprawione; przechodził kto albo przejeżdżał obok jego łąk — widział je ślicznie wyrównane, wykarczowane, poprzeryzane rowami i grobelkami do przejazdu; przejeżdżał kto lub przechodził obok jego domu i zabudowań gospodarskich — widział je dobrze zbudowane i pięknie utrzymane, ogrodzone porządnie płotami i obsadzone drzewkami; wszedł kto na jego podwórze, a znalazł w całym gospodarstwie ład, porządek, obfitość wszystkiego i dostatek. — Dokładne bowiem i w swoim czasie wykonywanie obowiązków swego powołania, praca sumienna i uczciwa, w pocie czoła według rozkazu Pana Boga, ma to do siebie, że przez nią zapewniamy sobie błogosławieństwo nieba, szacunek u ludzi i dostatek wszystkiego dla siebie i swej rodziny.

Ziszczenie się tej prawdy widzimy na przykładzie zmarłego Antoniego, który z małej bardzo fortunki, jaką po ojcu otrzymał, jak mi to sam opowiadał, pracą sumienną i usilną oraz zabiegliwością uczciwą doszedł do majątku, jaki niewielu ludzi z jego stanu w naszej parafii posiada. — Ta praca usilna, wytrwała i wzorowa — to była najwięcej znana nam cnota zmarłego Antoniego Stańczuka.

Drugą cnotą i zasługą w życiu zmarłego Antoniego było dobre, bogobojne, we wzorowej karności wychowanie dzieci. Miał on kilka córek i jednego syna. Córki wszystkie są już zameężne, dostatnio

wyposażone i, o ile mi wiadomo, w tych wioskach i domach, w których mieszkają, cieszą się poważaniem i szacunkiem. Zasługa to rodziców, ojca przede wszystkim, który nieraz mi w rozmowie powiadał: „Moje dzieci zawsze słuchać się mnie musiały, nie wolno im było robić, co się im tylko podobało”. I było tak dobrze i tak być powinno, boć to, że dziś u wielu rodziców tak nie jest, że nie ma w ich domu karności, jest przyczyną tego, że dzieci ich wyrastają na nicponiów a nieraz i łotrów, którzy ani rodziców, ani starszych i przełożonych nie słuchają, nie szanują a tylko złym życiem i postępowaniem hańbę i wstyd swej rodzinie, swym sąsiadom, swej parafii i swemu narodowi przynoszą, opisują je sądy i gazety i po całym kraju zniesławiają.

Zaznaczyć mi tu jeszcze wypada jako dobry przymiot zmarłego Antoniego jego życzliwość i zaufanie do sąsiedniego dworu, szczególnie do starszego dziedzica (p. Ludwika Górskiego, prezesa Kom. T. Z. Z.), który, jak sam nieraz słyszałem, gdym był wikariuszem w Sterdyni, bardzo dobrze odzywał się o zmarłym Stańczuku, chwalił jego dla dworu przychylność, a także jego pracowitość i gospodarność, i który prawie zawsze, gdy przyjeżdżał tu, na folwark Noski, starał się z Antonim spotkać i porozmawiać. Przymiot ten zaznaczam i zalecam do naśladowania dlatego, że dziś między młodszymi gospodarzami a nieraz i dziedzicami są uprzedzenia, niechęci, zazdrości i nieżyczliwości wzajemne. Różnica stanów i majątków, pamiętajmy, jest z urzędnictwa Bożego, była ona od początku świata i zmienić

się nie da bez krzywdy dla narodów i tam tylko dobrze się dzieje, gdzie bogatsi i biedniejsi ludzie przejęci są dla siebie wzajemną miłością i życzliwością, gdzie biedni pracą sumienną podtrzymują zamożność bogatych, a zamożni dawaniem u siebie sprawiedliwych zarobków i posad służbowych oraz pomocą i opieką w wypadkach nieszczęśliwych, utrzymują uboższych. Gdzie zaś panuje niechęć i nienawiść — giną jedni i drudzy, gdzie biedniejsi bogaci — tam biedni przychodzą do ostatniej nędzy.

Miał w życiu swoim ś. p. Antoni może jeszcze i inne zasługi, lecz ja już ich nie będę wyszukiwał, gdyż dla sprawiedliwości winienem jeszcze wspomnieć i o jego wadach, szczególnie o jednej, która nam była wszystkim znana, a tą był nałóg pijaństwa, któremu uległ i w ostatnich latach swego życia dosyć często mu podlegał. Nałóg ten wielkim cieniem okrywa jego dobre strony i zasługi, nałóg ten był dla wielu zgorszeniem, wielką przykrością dla jego rodziny, a zgubą dla niego samego, boć prawdopodobnie nałóg ten podkopał mu jego mocne zdrowie i skrócił życie: ileż to bowiem razy wskutek tego nałogu bywał on przeziębiony, potłuczony, widzieliśmy to i słyszeli nieraz i wiedzą o tym wszyscy w okolicy.

Być może, że w życiu zmarłego Antoniego znalazłyby się i inne ułomności, ale ja ich także wyszukiwać już nie będę, gdyż o zasługach jego wspomniałem w swym przemówieniu nie dlatego, by go po śmierci wychwalać, gdyż jemu nic już po naszych pochwałach tak i o znanym jego nałogu

zrobiłem wzmiankę nie dla pohańbienia jego pamięci, lecz jedno i drugie uczyniłem dla naszej nauki i przestrogi, dla naszego pożytku: byśmy cnoty i zasługi jego starali się naśladować, wady zaś jego i ułomności starali się strzec i unikać!

Zmarłemu Atoniemu przed śmiercią, aczkolwiek przyszła ona bardzo prędko, prawie niespodzianie, dozwolił Pan Bóg wypowiadać się i przyjąć ostatnie sakramenta św., więc jest nadzieja, że będzie on zbawiony, a niejednemu może z nas wypadnie stanąć przed Sędzią Najwyższym bez żadnego przedśmiertelnego przygotowania, gdyż wypadki nagłej śmierci bez sakramentów św. jakoś coraz częściej w naszych czasach trafiają się, wszak wiemy, że teraz niedawno w ciągu jednego kwartału mąż i żona w tutejszej parafii zeszli z tego świata śmiercią nagłą!

Niechże więc ten przykład i widok tej trumny uczą nas pamiętać o ostatniej godzinie naszej i zachęcają do gotowości w każdej chwili stanąć przed Panem Bogiem dla zdania rachunku z całego życia naszego, który oby wypadł nam na zbawienie i nagrodę wieczną!

A teraz prosimy wspólnie wszyscy, by i zmarłemu bratu naszemu Antoniemu Bóg był miłosierny i raczył mu dać wieczny odpoczynek. Amen.

14. Na pogrzebie Augusta Dehnela, rządcy dóbr Sterdyn.

„Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś”.

Dawca naszego życia, Bóg Wszechmocny postanowił, że każdy z nas w swoim czasie umrze; znane są nam katolikom słowa, którymi Stwórca nas wszystkich przepowiedział pierwszemu człowiekowi jego zgon, słowa te bowiem Kościół nasz święty Chrystusowy przypomina rokrocznie wiernym w dniu Popielcowym przy obrzędzie posypywania głów poświęconym popiołem, gdy mówi: „Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”.

Że słowa te zawierają w sobie istotną i nieomylną prawdę, dowodzić tego bynajmniej nie potrzeba, mamy bowiem na to tyle jasnych i przekonujących dowodów, ilu było umarłych od początku świata do dnia dzisiejszego, a tych któż z nas zliczyć potrafi, kiedy ludzie codziennie po całym świecie tysiącami umierają!

Oto, Żałobni Słuchacze, i dziś mamy na tym katafalku wymowny i żywo do nas przemawiający, gdyż świeżo wśród nas spełniony dowód na potwierdzenie prawdziwości słów wyżej przytoczonych. W tej tu trumnie złożone jest śmiertelne ciało ś. p. Augusta Dehnela, na którym w dniu przedwczorajszym po długiej i ciężkiej chorobie wypełnił się wyrok śmierci.

My wszyscy zgromadziliśmy się do tej świątyni, by wspólnie z rodziną ś. p. Dehnela, krewnymi, przyjaciółmi i sąsiadami pomodlić się za jego

duszę, by przez Najświętszą Ofiarę Mszy św. i przez pobożne westchnienia polecić ją Bożemu miłosierdziu, by uczcić pamięć jego i zasługi, by spełnić zalecenie naszej Matki, Kościoła św. katolickiego, który gorąco nas zachęca do uczęszczania na eksportacje i pogrzeby zmarłych naszych braci w Chrystusie już to dlatego, byśmy wspomagali ich w tej wielkiej dla nich chwili, gdy stają na sądzie Bożym, już to dlatego byśmy przy tak poważnych żałobnych obrzędach brali dla siebie zbawienne nauki i przestrogi. Tak, gdyż przy każdym pogrzebie zmarłych każdemu myślącemu człowiekowi przypomina się, jak mówi Pismo św., koniec wszystkich ludzi, a człowiek żyjący rozmyśla, co potem będzie (Ekk. 7, 3). Przy tym obrzędzie każdy dla siebie znajdzie najpożyteczniejszą naukę, przestrogę i zachętę do rozumnego i cnotliwego życia. Już starzy poganie rozumieli to dobrze, bo gdy razu jednego pogański mędrzec, Zeno, pytał wyroczni o radę, co ma czynić, chcąc prowadzić życie dobre i miłe bogom, wyrocznia tak mu odpowiedziała: „Idź do umarłych, a od nich poweźmiesz dobrą radą”.

I Kościół nasz św. katolicki, by ułatwić swym wiernym wyprowadzenie dla siebie z obrzędów pogrzebowych zbawiennej nauki ma we zwyczaju niekiedy przez swych sług ołtarza przemawiać do nich, czyli w krótkich słowach wspominać piękne rysy z życia zmarłych, ich zasługi i cnoty, by tym sposobem wierni zachęcali się do naśladowania takowych, a przez to samo sposobili się do dobrej śmierci i zbawienia swej duszy.

I ja, żałobni słuchacze, wyszedłem dziś na to miejsce nie po to, by uroczyście ogłaszać zgon ś. p. Augusta Dehnela, gdyż nie ma w tym nic nadzwyczajnego, że umarł człowiek śmiertelny, boć codziennie, jak już mówiliśmy, umierają ludzie, jak i my wszyscy w swoim czasie poumieramy, czy kto z nas bogaty czy biedny, uczony czy prostaczek. — Wyszedłem na tę ambonę nie w tym celu, by nieudolnymi słowy pobudzać Szanowną Rodzinę ś. p. Augusta do żalu i ubolewania nad zgonem ich ukochanego męża, ojca, brata i dziadka, gdyż oni sami, jak to widzimy, lepiej od nas odczuwają swą stratę i boleją nad nią. Dla całej rodziny jest to cios bardzo bolesny, a szczególnie dotkliwym dla najmłodszych z dzieci, którym opieka rozumnego i miłującego ojca bardzo by się przydała.

Ja wyszedłem na to miejsce w tym celu, by w swoim przemówieniu przedstawić uwadze waszej, żałobni słuchacze, piękne rysy z życia zmarłego ś. p. Augusta Dehnela, aby tym sposobem uczcić pamięć jego i ukazać żyjącym, co z jego życia i postępowania naśladować powinni. Zastrzegam się jednak, że mój opis zasług i cnót zmarłego będzie bardzo pobieżny i krótki, że dokładnym życiorysem nie będzie bynajmniej, gdyż ja na to zamało znałem przebieg jego życia i przy zajęciach swoich nie miałem czasu zbierać więcej szczegółów, powiem więc tu tylko to, co przez czas mego paroletniego pobytu w miejscu zamieszkania ś. p. Augusta Dehnela, w Sterdyni, miałem sposobność w jego życiu zauważyć lub o nim usłyszeć.

Życie ś. p. Augusta Dehnela z powodu jego stanowiska społecznego nie obejmowało zbyt obszernego pola działalności: było poświęcone przezeń pracy szlachetnej lecz trudnej i mozolnej gospodarczo-rolniczej na stanowisku rządcy dóbr Sterdyń i oddane obowiązkom męża i ojca licznej rodziny. Lecz w tym zakresie potrafił on położyć godne wielkiego uznania zasługi, które podnieść i zaznaczyć należy, boć nie ten dobry i wielki, który czyni rzeczy wielkie, lecz ten, kto te rzeczy, które czyni, czyni dobrze. Ludzkość dla szczęścia i dobra swego potrzebuje w każdym wieku i na każdym stanowisku ludzi, którzy dobrze robią to, co do nich należy, którzy wypełniają sumiennie i dobrze te sprawy, te obowiązki, które im w życiu wskaże ręka Opatrzności, bo i przysłowie nasze powiada: „Czyn każdy w swym kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży”.

A takim to właśnie człowiekiem, dobrze pojmującym i sumiennie, dokładnie pełniącym obowiązki swego powołania i stanowiska był ś. p. August Dehnel.

Czuając powołanie do pracy gospodarczo-rolniczej, nabył odpowiedniego do niej wykształcenia i oddał się jej całą duszą, umiłował ten swój zawód i należące doń obowiązki i z godną uznania sumiennością i wysoką znajomością takowe pilnie wypełniał. Lecz łatwo tu może kto powiedzieć, że nie księdzu o takich sprawach sądzić; otóż na to odpowiem, że sąd mój i zdania powyższe o ś. p. Auguste Dehnelu opieram nie tyle na własnej obserwacji, ile na dowodach, którym każdy słuszość przyznać musi.

I tak, wymownym dowodem wysokiej znajomości i wielkiej sumienności w wykonywaniu obowiązków swego stanu jest — moim zdaniem — to uznanie, jakim się cieszył ś. p. August u dziedzica dóbr Sterdyń (Ludwika Górskiego, prez. Tow. Kr. Z.), który w tej sprawie jest sędzią kompetentnym, a uznanie to dosyć często przyznawał on zmarłemu w rozmowach o nim, jak to sam nieraz słyszałem; chwalił on znajomość rzeczy do ś. p. Augusta należących, podziwiał zdolność jego w ocenianiu ludzi, rzadką bystrość umysłu i lokalną pamięć, przymioty na jego stanowisku niesłychanie ważne. Uznanie swe okazywał właściciel powielekroć razy samemu zmarłemu ś. p. Augustowi, a najwyraźniej zaznaczył je tym, że przez 34 lata, t. j. do śmierci zatrzymał go u siebie i że do końca był zeń bardzo zadowolony.

I majątek tutejszy podczas rządzenia nim ś. p. Augusta Dehnela podniósł się wysoko we wszystkich swych działach i gałęziach znaczny uczynił postęp. Uznaniem to zostało publicznie, gdyż gospodarstwu sterdyńskiemu przyznano medal złoty, a administrację, na której czele stał ś. p. August, odznaczono dyplomem uznania. Uznały to i uznają pisma publiczne, które gospodarstwo sterdyńskie stawiają zawsze w liczbie pierwszorzędných gospodarstw kraju naszego. Uznali to i obywatele całego kraju, którzy ze wszech stron ślali do ś. p. Augusta swych synów na praktykę gospodarską.

Rzadką też była na jego stanowisku otwartość i szczerłość w wychodzeniu z ludźmi tak z podwładnymi jak i z innymi, a nawet i ze swoim zwierzch-

nikiem-dziedzicem. Pod tym względem wolny był zmarły od wszelkiej obłudy, dwulicowości i nie-szczerej, udanej grzeczności, która zawsze, a dziś szczególnie, w większym świecie uprawiana jest na wysoką skalę. Nie miał on we zwyczaju otwierać szeroko drzwi swego domu, ani darzyć miodowymi słówkami nikogo z tych, dla których nie miał uznania, sympatii i życzliwości, jedynie dla poklasku i jednania sobie opinii, on zwykle jak czuł i myślał — tak mówił i postępował. Te ostatnie przymioty może nie wszystkim były miłe, ale u wszystkich budziły dłań uznanie i poważanie. Te ostatnie przymioty są też dowodem tego, że ś. p. August czuł swoją wartość i godność osobistą, że nie obawiał się niechęci ludzi, że ich szacunek i uznanie starał się zdobyć rzeczywistą uczciwością i prawością postępowania, a nie obłudną grzecznością i płaszczeniem się; rozumiał on, że obłuda, dwoistość, przesadne gonienie za popularnością cechuje zawsze umysły liche i ludzi małej wartości moralnej.

Lecz przypatrzmy się też jakim zmarły był mężem i ojcem.

Mężem ś. p. August był wzorowym, przywiązanym, pełnym szacunku, wyrozumienia; szedł zawsze ręką w rękę ze swą małżonką, przeżył z nią długie lata w miłości i zgodzie, jak to byli sobie przy ślubie wobec Boga zaprzysięgli, dlatego też i Bóg błogosławił im w życiu.

A jakim był ojcem, na to niech nam odpowiedzą jego dzieci. Wychował ich dwanaścioro, ośmiu synów i cztery córki. Usilnym jego staraniem było wychować je jak najlepiej, wszczepić w nie zasady

uczciwości i pracowitości, dać im naukę i wykształcenie, by mogły być pożytecznymi członkami społeczeństwa i doznał tej łaski u Boga, że oprócz najmłodszych, wszystkie dzieci pokończyły już świetnie nauki wyższe, że niektóre z nich mają już swoje rodziny, wychowują wnuków i cieszą się w społeczeństwie szacunkiem i poważaniem.

Dobre wychowanie dzieci, a jeszcze liczniejszej ich gromadki, wielka to zasługa przed Bogiem i społeczeństwem, ale ile ono kosztuje poświęcenia rodziców, trudów i kłopotów, to tylko dobrze pojąć i ocenić mogą dobrzy rodzice chrześcijańscy. A ś. p. August nie szczędził ani tych trudów ani poświęcenia się dla dobra swych dzieci. Pragnąc — jak się to mówi — na ludzi je wyprowadzić, z zaparciem się siebie i zapomnieniem o własnych wygodach, pędził swe życie wśród szlachetnej ale ciężkiej pracy, oszczędzał i wszelkim sposobem zabiegał, aby dać im takie wykształcenie, iżby mieli sposób do życia i byli pożytecznymi członkami społeczeństwa. I widzieliśmy, jak cieszył się on tym, że mu w tym Pan Bóg błogosławił, jak chlubił się z tego, że dzieci uczyły się dobrze i rokowały jak najlepszą nadzieję na przyszłość.

Że takim był ś. p. August mężem i ojcem, dowodzi tego przede wszystkim to serdeczne i prawdziwe przywiązanie do niego i żony i dzieci, ten głęboki szacunek i czuła dlań życzliwość, które łatwo każdy, kto bywał w jego domu, mógł zauważyć. Przywiązanie to objawiało się w ciągu całego jego życia, a szczególnie podczas jego ostatniej, długiej choroby w tym czułym i gorliwym pielę-

gnowaniu, w tym staraniu, by go ratować i przedłużyć mu życie.

O tak, strapiona małżonko i cała rodzino zmarłego ś. p. Augusta, te wasze wspomniane dowody przywiązania do dobrego męża i ojca, ten wasz żal i smutek, jakim zgon jego was przejmuje i napełnia, jest pięknym świadectwem dla zmarłego i właściwym, należnym od was waszemu ukochanemu mężowi i ojcu. Niechże ta pamięć o nim nie kończy się na tym żalu i smutku pogrzebowym; okazujcie tę pamięć do końca życia waszego w modlitwach waszych za jego duszę. Wy zaś, pozostali synowie i córki zmarłego, pamiętajcie jeszcze całe życie o tych zasadach, radach, naukach i przykładach jakie wam za życia drogi wasz ojciec dawał i do nich życie i postępowanie stosujcie; żyćcie cnotliwie i bogobojnie, starsi bądźcie pomocą stroskanej matce w wychowaniu młodszych, niech miłość rodzinna na miłości Boga oparta kwitnie w całej rodzinie waszej, a tym sposobem najlepiej wypłacicie się z długu wdzięczności waszemu ojcu za wszystkie dobrodziejstwa, jakie od niego otrzymaliście i wystawicie najpiękniejszy i najtrwalszy pomnik, jakim dla ojca i matki są dobre i cnotliwe dzieci.

Na tym niech wolno mi będzie zakończyć moje przemówienie. Znalazły by się zapewne jeszcze i inne cnoty i zasługi w życiu zmarłego ś. p. Augusta, znalazłyby się też może i ułomności i grzechy, boć któż z nas ułomnych ludzi przejdzie bez nich przez życie, lecz ponieważ według religii naszej spowiedź św. gładzi nasze winy, a ś. p. August przed śmiercią swą ją odprawił, przeto spodziewać

się możemy, że Pan Bóg Wszechmocny miłosiernym będzie dla jego duszy, o co prosimy wspólnie za nim, mówiąc pobożnie „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie”. Amen.

W parafii Janów Podlaski, gdzie byłem proboszczem i dziekanem

od 1/III 1899 r. do 15/VIII 1900 r.

15. Na pogrzebie Franciszka Szummera, właściciela młyna wodnego.

„Nie mamy tu miasta trwałego, ale
przyszłego szukamy” (do Żyd. XIII, 14).

Stoimy, moi Bracia, nad trumną zmarłego ś. p. Franciszka Szummera. To nasze tak liczne zgromadzenie się i w dniu wczorajszym na wyprowadzenie z domu ś. p. Franciszka i dziś na jego pogrzeb jest pięknym świadectwem dla zmarłego, jest dowodem, że za życia swego zjednał on sobie u ludzi życzliwość i dobrą po sobie pozostawia pamięć i tak jest w rzeczy samej.

Aczkolwiek stanowisko społeczne, jakie zajmował za życia ś. p. Fr. Szummer, nie otwierało mu zbyt obszernego pola działalności, boć życie jego zamykało się w rodzinnym kółku, w poświęceniu się obowiązkom męża, ojca i gospodarza na swej własności, lecz w tym skromnym zakresie potrafił on położyć godne uznania zasługi, boć zresztą nie ten dobrze czyni, kto spełnia rzeczy i sprawy wielkie, lecz ten który te rzeczy, jakie mu Bóg w życiu

spełniać przeznaczył, czyni zawsze dobrze. Społeczeństwo dla szczęścia i dobra swego potrzebuje w każdym wieku i na każdym stanowisku ludzi, którzy dobrze spełniają to, co do nich należy, którzy wypełniają sumiennie i dobrze te obowiązki, które im w życiu wskazała ręka Opatrzności Bożej. Przysłowie polskie powiada: „Czyn każdy w swym kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży” Pan Bóg, gdy po śmierci staniemy przed stolicą Jego sądu dla zdania rachunku z naszego życia, nie będzie nas pytał, jakie zajmowaliśmy godności i stanowiska, ani jak ubieraliśmy się, lecz jak spełnialiśmy obowiązki tego stanu, w którym podobało się Mu nas za życia na ziemi umieścić. Każdy stan uczciwy godnym jest czci i poważania, byleby tylko człowiek, należący do tego stanu, dobrze pojmował i sumiennie wypełniał obowiązki swoje. A takim właśnie człowiekiem dobrze pojmującym i sumiennie pełniącym obowiązki swego życia i stanu był ś. p. Franciszek Szummer.

Wprawdzie ja sam od kilku tygodni zaledwie znałem ś. p. Franciszka, ale, o ile mi się dało słyszeć, wszyscy świadczą, że ś. p. Franciszek życie swe długie, gdyż 75 lat trwające, przepędził bogojnie, uczciwie, pracowicie, prawdziwie po chrześcijańsku. Z żoną swą ś. p. Eleonorą ze Zdanowiczów, która go przed jedenastu laty odumarała, przeżył ś. p. Franciszek długie lata w zgodzie, w spokoju chrześcijańskim i miłości, poświęcając się bogobojnemu wychowaniu dzieci, przyświecając im przykładem prawości i pracowitości. Troje z dzieci, którymi pobłogosławił Bóg ich związek

małżeński, powołał tenże Bóg do siebie w ich małoletności, z dwojga zaś dozwolił mu doczekać na tym świecie pociechy, widział je na stanowiskach samodzielnych, otoczonych wnukami i cieszącymi się uznaniem i szacunkiem u ludzi. Syn, jak nam wiadomo, dzięki dbałości Rodzica, odebrawszy wyższe wykształcenie naukowe, poświęcił się zawodowi lekarza i pracuje z pożytkiem i chlubą dla naszego społeczeństwa. Wychowawszy swe dzieci i posiadając znaczny majątek, ś. p. Franciszek mógł żyć spokojnie i wygodnie bez troski i kłopotów, on jednakże do końca życia swego nie przestał pracować, utrzymywać w porządku i zaprowadzać ulepszeń w swej własności. Rzemieślnicy i wyrobownicy prawie nieustannie mieli u niego zajęcie i zarobek. Gdy czasem pytano go, na co mu te kłopoty i trudy, kiedy i bez nich może żyć wygodnie, odpowiadał, że przecież i biedni ludzie potrzebują zarobku na życie, więc ci, którzy mogą im dać ten zarobek, dać go powinni. Dobrze więc i prawdziwie po chrześcijańsku pojmował ś. p. Franciszek obowiązki zamożniejszego obywatela kraju, rozumnie i przykładowie spełniał obowiązki swojego życia. Stąd też słusznie za życia wszyscy otaczali go uznaniem, szacunkiem i wdzięcznością, nikt na niego nie narzekał, nie żalił się i nie skarżył, a dziś, po śmierci, każdy z uznaniem go wspomina.

Tak więc, żałobni słuchacze, zegnamy tu dziś człowieka godnego dobrego wspomnienia. Dzieci i wnuki żegnają w osobie ś. p. Franciszka dobrego, cnotliwego i przykładowego ojca i dziadka. Siostry

i brat rozstają się z kochającym ich za życia bratem, a sąsiadom ubywa uczynny sąsiad; służba zaś i wyrobnicy tracą przychylnego i sprawiedliwego chlebowodawcę, a my wszyscy, Bracia katolicy i parafianie janowscy, składamy do grobu wiernego i cnotliwego brata w Chrystusie i parafianina tu-tejszego.

On ze spokojem opuścił i pożegnał ten padoł ziemski. Gdy przed kilkoma tygodniami byłem u niego w celu przygotowania chorego na drogę do wieczności, powiedział mi on, iż czuje, że śmierć jego zbliża się niechybnie, lecz ja, rzekł, nie obawiam się śmierci, proszę o sakramenta św. dlatego, że chcę być na nią dobrze przygotowany, gdyż ona jak każdego z ludzi tak i mnie nie minie i będzie stanowić o mej wieczności.

I słusznie, żałobni słuchacze, ś. p. Franciszek mógł mówić, że się śmierci nie obawia, gdyż kto w życiu wiernie pilnował ścieżki wskazanej sobie przez Boga, kto strzegł sprawiedliwości, pełnił przykazania Boże i kościelne, kto obowiązki swego stanu wypełniał sumiennie, kto rządził się zawsze zdaniem wiary św., kto jej przepisy wypełniał i nie wyrzekał się swej wiary, swych zasad, dla korzyści doczesnej i stanowiska, kto z win i ułomności swych, nieodłącznych od słabej natury ludzkiej, oczyszczał się z pokorą w sakramencie pokuty św., ten ze spokojem gotów zawsze stanąć na progu wieczności, ten ze zbliżającym się końcem życia może mówić ze św. Pawłem: „Dobry bój stoczyłem, wiarym dochowałem, metym dobiegłem, w końcu

zgotowana mi jest korona sprawiedliwości, którą mi odda Sędzia sprawiedliwy" (2 Tym. 4, 7, 8).

A teraz jeszcze, wraz z rodziną ś. p. Franciszka, żegnając go przy tym otwartym grobie, zanieśmy wszyscy gorące modlitwy za jego duszę do Pana Zastępów, by darowawszy mu wszelkie jego ułomności, cnoty jego wszystkie i zasługi raczył mu nagrodzić żywotem wiecznym w niebie. Amen.

16. Przy poświęceniu pomnika nad grobem dra Wiktora Maleszewskiego w Janowie Podlaskim.

Poświęciliśmy, jak widzieliście, Bracia w Chrystusie, nagrobek ś. p. Wiktora Maleszewskiego. Kto to był ten dostojny i zasłużony mąż, którego śmiertelne zwłoki spoczywają w tym grobie, wszyscy dobrze wiemy. Był to wierny syn naszego Kościoła św. katolickiego, zacny człowiek, dobry i bardzo wzięty w tutejszej okolicy lekarz, odznaczający się gruntowną wiedzą i rzadką uczynnością, płynącą z prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego. Tysiące osób z okolic tutejszych, a zwłaszcza mieszkańcy miasta naszego przez długie lata doznawali w swych chorobach i dolegliwościach jego umiejętnej i zawsze chętnej pomocy, połączonej z wielką delikatnością w obejściu, dobrocią i bezinteresownością.

Przymioty te ś. p. dra Maleszewskiego wyrły w sercach ludzi wdzięczną o nim pamięć na długie lata, słuszną jednak i bardzo właściwą jest rzeczą, iż pamięć ta utrwaloną została przez ufundowanie

nad grobem jego tego pięknego pomnika, który dopiero co poświęciliśmy. Przekaze on czasom przyszłym godne wdzięcznej pamięci imię ś. p. dra Maleszewskiego, będąc zarazem pięknym świadectwem szczerej wdzięczności i przywiązania jego najbliższej rodziny. Dla przechodniów zaś pomnik ten będzie pobudką do modlitwy za duszę zmarłego i wymowną zachętą do gotowania się przez życie cnotliwe, przez spełnianie dobre swoich obowiązków na sprawiedliwy a nieunikniony sąd Boży, na który nas wszystkich w swoim czasie śmierć powoła. Duszy ś. p. dra Wiktora Maleszewskiego wieczny odpoczynek racz dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki. Amen.

17. Na pogrzebie Julii Kuczewskiej, dziedziczki Krzyczewa, w parafii Małowa Góra, którą zarządzałem jednocześnie z par. janowską, dnia 18/IV 1900 r.

„Uczynki ich pójdą za nimi”.

Przybyliśmy na to miejsce w orszaku tak licznym, aby pożegnać po raz ostatni i złożyć w tym otwartym grobie śmiertelne zwłoki ś. p. Julii Kuczewskiej, wdowy po ś. p. Piotrze Kuczewskim, oficerze byłych wojsk polskich, a córki Ludwika i Joanny z Sypniewskich małżonków Fijałkowskich, zmarłej w rodzinnym majątku Krzyczew dnia 1 kwietnia r. b. (1900), po przeżyciu 83 lat.

I czas i miejsce mamy, żałobni słuchacze, nie po temu, by dziś w dłuższej mowie znakomitości

rodu zmarłej ś. p. Julii podnosić i sławić, a przy tym dawno już powiedziano, że „et genus et proaves et quae non fecimus ipsi vix ea nostra puto” czyli, że każdy człowiek wart tyle, na ile sam życiem swoim, cnotami i przymiotami swymi zasłużył, cnoty zaś i zasługi oraz wartości moralne przodków o tyle przynoszą mu chwałę, o ile sam je także posiada i naśladuje swych praojców.

Lecz ja i o cnotach i zasługach długiego życia ś. p. Julii Kuczewskiej dziś wiele powiedzieć nie zdołam, gdyż osoba ta znaną mi była zaledwie od roku. Jednakże z tej krótkiej mojej znajomości, z tego, co przez ten czas w słowach i czynach ś. p. Julii zauważyć mogłem, sądzę, że była ona jedną z tych szlachetnych i cnótliwych niewiast polskich, której życie i postępowanie można wskazać obywatelkom naszym obecnej doby jako wzór i przykład do naśladowania.

A przykład ten tak się przedstawia.

Mieć zawsze w pamięci, że posiadanie majątku, zajmowanie wyższego stanowiska w społeczeństwie wkłada na człowieka obowiązki, które gdyby należycie były spełniane, wiele antagonizmów socjalnych i nieporozumień nie powstałoby zupełnie, a inne znacznie łatwiej dałyby się rozwiązać, by wszystkim stanom życie ułatwić i miłszym uczynić. A więc, że w życiu usilnie starać się należy nie o to, by błyszczeć świetnością mieszkania, strojów, ekwipażów, wystawnością przyjąć itp. rzeczy, ale raczej o to, by świecić przykładem życia opartego na żywej wierze, oddanego cnotom religijnym i społeczno-narodowym, obowiązkom swego stanu, uczciwej

a rozumnej pracy dla dobra rodziny i najbliższego otoczenia — że za pomocą udzielonych sobie przez Boga obficie darów materialnych należy jednać sobie nie zazdrość i niechęć uboższych lub marny poklask u bezmyślnego tłumu, po czem najczęściej idzie ruina i niesława, lecz roztroptym używaniem onych darów w miarę możliwości nieść pomoc w potrzebach materialnych i umysłowych młodszej braci w Chrystusie i narodzie, przygotowywać z nich współpracowników dla dobra i lepszej przyszłości narodu a zapewniać sobie ich życzliwość, zaufanie, miłość i wdzięczność, a szacunek u wszystkich, nawet u nieprzyjaciół i wrogów swoich.

Tak, sędzę, patrzyła na życie i obowiązki swe ś. p. Julia Kuczeńska i tak je wypełniała!

A kto na życie taki ma pogląd, kto świat uważa sobie za siedlisko pożytecznej pracy, pożytecznego działania nie dla siebie tylko, nie dla własnej jedynie wygody, ale i dla innych członków swego społeczeństwa, tego życie będzie zawsze, nawet w chwilach ciężkich i przykrych, jasne, pełne zadowolenia i nadziei; ten i przy końcu swego życia, w godzinach rozstawania się z tym światem, będzie pełen spokoju i pogody myśli, gdyż „śmierć grozy nie ma, kiedy życie prawe, przeraża tylko kres złego żywota”!

Po zgonie cnotliwego człowieka łączy wdzięczności i przywiązania pełnego szacunku, połączone z gorącą modlitwą za duszę zmarłego, prześliczną są dlań oznaką czci, a pamięć o nim nawet na ciemnym tle grobowego zniszczenia nie przestanie

jaśnieć dobroczynnym blaskiem, dusza zaś jego nieśmiertelna otrzyma nagrodę wiecznego spokoju, wiecznego szczęścia.

Takie myśli nasunął mi zgon ś. p. Julii Kuczewskiej, które radbym przekazać w pamiątkowym upominku tym wszystkim, którzy zgromadzili się tu oddać jej ostatnią posługę, jakiej wszyscy w swoim czasie potrzebować będziemy.

Pozostajej Rodzinie ś. p. Julii, a szczególnie Wnukom jej, zwracam uprzejmie i życzliwie uwagę, iż okazałości pogrzebowe, piękny i trwałe grobowiec, są bardzo miłymi dowodami wdzięczności, czci i miłości dla naszych zmarłych, lecz najpiękniejszym i najtrwalszym, bo żywym pomnikiem, jest wzorowe, cnotliwe życie członków rodziny i ich potomków. Cnoty, przymioty i zasługi potomków najpewniej utrwalają pamięć ich przodków.

Żegnając ś. p. Julię Kuczewską, wnieśmy raz jeszcze gorące modlitwy do Boga, by ułomności nieodłączne od naszej natury ludzkiej łaskawie darować jej raczył, a cnoty i zasługi nagrodził chwałą wiekuistą w niebie. Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki. Amen.

W Radomiu, gdzie byłem wikariuszem i rektorem

od 2/I 1902 do 6/XII 1907 r.

18. Na nabożeństwie żałobnym po zgonie ś. p. Leona XIII Papieża (18/VII 1903 r.).

„Dni moje przeminęły — ustały
myśli moje” (Job.)

We wtorek dnia 21 lipca r. b. dzwony 300 kościołów wiecznego miasta Rzymu, żalosnym jękiem obwieściły urbi et orbi, tj. miastu i całemu światu, że 20 tegoż miesiąca o godzinie 4 po południu zasnął w Panu i przeniósł się do wieczności papież Kościoła św. katolickiego Leon XIII. — Żalosne echo tej bolesnej wieści po drutach telegraficznych i do naszej nadwiślańskiej krainy szybko przybiegło i odtąd sygnaturki i dzwony wszystkich świątyń stołecznych, miejskich i wiejskich wraz z dzwonami całego świata katolickiego przejmującym boleśnie serca nasze jękiem po trzykroć na dzień wtórują dzwonom rzymskim; głoszą wiernym dziatkom Kościoła katolickiego zgon Ojca św., Głowy widzialnej Kościoła Chrystusowego, wzywając je do pobożnej i gorącej modlitwy za spokój Jego duszy.

I głosy te w sercach mieszkańców naszych miast, miasteczek i wiosek czuły znalazł oddźwięk: przepełnione wiernymi wszelkiego wieku i stanu kościoły nasze podczas odprawianych w nich za duszę zmarłego Papieża modlitw żałobnych, jak to wczoraj u fary, a dzisiaj w tutejszej świątyni sami widzimy, wymownym są tego dowodem.

I nic w tym dziwnego: naród nasz od X wieków, od tysiąca blisko lat należy do św. Kościoła katolickiego „trzymał się on, jak powiedział zmarły ś. p. Leon XIII i dotąd się trzyma z niewzruszoną wiernością” św. Matki Kościoła, więc losy tego Kościoła, jego smutki, boleści i straty żywo odczuwa, a wszak przez zgon papieża Leona XIII ta Matka nasza poniosła stratę niewypowiedzianą.

Nic dziwnego, że przez zgon Leona XIII papieża wraz z całym światem katolickim i naród nasz okrył się całunem ciężkiej żałoby i nieutulonego żalu, gdyż wszyscy, którym sprawy Kościoła naszego świętego bliżej są znane, przyznają jednomyślnie, że w owej wielkiej dynastii papieży, zasiadającej na Stolicy Piotrowej, liczącej w swoim gronie tylu męczenników i świętych, tylu mądrych kapłanów i wielkich mężów stanu, Leon XIII jaśniał za życia i jaśnieć będzie w historii jak jasna gwiazda na niebie „lumen in coelo” wyjątkowym blaskiem cnót, zasług, rozumu i czynów pełnych wielkiej dla Kościoła doniosłości i chwały — że postać jego przywodzi na pamięć z zamierzchu wieków owych wielkich Leonów i Grzegorzów, którzy mądrością, męstwem i świętością życia wywarli wpływ stanowczy na losy Kościoła i świata, że przeto strata jego przez śmierć jest stratą niepowetowaną.

Byśmy to sobie żywiej uprzytomnić zdołali, przebiegniemy pamięcią lata panowania świętej i wielkiej pamięci Leona XIII, policzmy pobieżnie wielkie czyny i dzieła przezeń dokonane, gdyż na ich rozbiór i ocenę i czasu i sił mamy dzisiaj zamało.

Leon XIII wstąpił na Stolicę Piotrową 20 lutego 1878 r. jako starzec 68 lat liczący, lecz wyjątkowym łaski Bożej zrządzeniem panowanie jego trwało mimo to ćwierć wieku z górą, bo 25 lat i pięć miesięcy. Cały zaś ten długi okres swego życia na stanowisku Najwyższego Pasterza poświęca on niezmordowanej a pełnej wysokiej mądrości pracy i działalności dla dobra, pomyślności i chwały owczarni Chrystusowej t. j. świętego Kościoła katolickiego i ludów do niego należących.

I tak, jako Namiestnik Chrystusa Pana, który powiedział był do apostołów i ich następców: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody” dbał Leon XIII wielce o rozszerzenie nauki Chrystusowej: za jego to wolą i błogosławieństwem Bracia Biali kardynała Lavigerie w Afryce sieją ziarno nauki Chrystusowej i szerzą czyny chrześcijańskiej miłości bliźniego. Z jego woli liczne zastępy misjonarzy puszczają się w głąb Tonkinu, Chin, Japonii i Australii. On podnosi zaniedbane stowarzyszenia „Rozkrzewienia Wiary”, „Dzieciństwa Jezusa” i „Szkół Wschodnich” On zakłada coraz nowe stolice biskupie. Za jego panowania wzrosła hierarchia katolicka o 2 patriarchaty: jeden w Goa dla Indii wschodnich, a drugi w Aleksandrii dla Egiptu — o 13 stolic nowych arcybiskupich, 17 biskupstw do rzędu arcybiskupstw wyniesionych, 97 nowych biskupstw, dwa opactwa nullius dioecesis, 2 delegacje apostolskie, 46 wikariatów apostolskich, 10 wikariatów przekształconych z prefektur, 26 prefektur nowych — czyli razem 218 stolic utworzonych lub wyniesionych zostało za rządów Leona XIII.

Tym sposobem uporządkował on stosunki kościelne w Szkocji, Bośni, w Hercegowinie, w Tunisie, w Indiach wschodnich, w Japonii, w Egipcie, pośród zjednoczonych Ormian i Chaldejczyków. Dalej wzywa Leon XIII kościoły odłączne od Kościoła rzymskiego do zjednoczenia się w jedną owczarnię Chrystusową i chociaż to dzieło olbrzymie zostanie wykonane tylko w części w stosunku do niektórych kościołów wschodnich i anglikanizmu, chociaż dzieło to wymaga jeszcze całych dziesiątków a może i setek lat, Leon XIII założył pod nie mocne podwaliny, budząc od końca do końca świata wzmożony szacunek dla katolicyzmu i jego Najwyższego Pasterza.

Dalej, jako czujny sternik łodzi Piotrowej Leon XIII stara się zaraz od początku swego panowania przywrócić pokój Kościołowi z państwami i rządami całego świata i dzięki jego rozumnej polityce ułożyły się powoli z jednymi państwami przyjazne, a z innymi znośne stosunki. — Układy z państwem rosyjskim zakończone zostały obsadzeniem wakujących katedr biskupich i dziś większość biskupów polskich zawdzięcza swą prekonizację zmarłemu Papieżowi. Znakomicie polepszyły się stosunki Kościoła katolickiego w protestanckiej Anglii, dzięki czemu rozwój Kościoła katolickiego i nawrócenia bardzo liczne do katolicyzmu szybko tam postępują, a stwierdzeniem tych pomyślnych stosunków w Anglii była zmiana w rocie przysięgi królewskiej i niedawna wizyta w Watykanie króla angielskiego Edwarda III. W Niemczech ma także Kościół katolicki względną swobodę rozwijania się a wizyta

cesarza Wilhelma u Leona XIII zaświadczyła powagę Stolicy Apostolskiej przed światem. Za oceanem, w Ameryce, wzmożyły się też ostatnimi czasy za rządów Leona XIII wpływy i rozwój Kościoła katolickiego, czego dowodem były liczne pielgrzymki amerykańskie, śpieszące w roku jubileuszowym do Rzymu. I tak prawie we wszystkich państwach, oprócz Francji, gdzie wypadki i nie-ludzkie zarządzenia względem Kościoła ze strony masonskiego rządu zachmurzyły ostatnie lata pontyfikatu Leona XIII. Z Włochami także, które zajęcie Rzymu postawiło w specjalnie trudny stosunek z Watykanem, pozostał Leon XIII równie jak jego poprzednik Pius IX w nieprzejeźdzanym stosunku i nie uczynił żadnych kroków pojednawczych, do których zresztą rząd włoski prześladowaniami swymi nie zachęcał. Nie przyszło do zgody w tych państwach głównie z powodu wpływów bezbożnych sekt wolnomularzy, anarchistów, socjalistów itp., które dążą do obalenia religii i całego porządku chrześcijańskiego.

Dalej, jako nieomylny mistrz prawdy Chrystusowej, starał się usilnie Leon XIII, aby ta prawda jaśniała nad światem w całym blasku i oświecała wszystkie umysły, dlatego za poprzednikiem swoim Piusem IX, który w Syllabusie na soborze watykańskim potępił główne błędy ostatniego wieku, a Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny i nieomylność papieską jako artykuły wiary ogłosił, Leon XIII nie tylko błędom swojego czasu dzielną daje odprawę, lecz i we wspaniałych swych encyklikach rozwija niezrównaną mądrość nauki chrze-

ścijańskiej i rzuca w świat całe snopy światła nadprzyrodzonego, zwłaszcza o boskim posłanictwie Kościoła, o sakramentalnym charakterze małżeństwa, o chrześcijańskim ustroju państwa, o zakresie wolności ludzkiej i o sprawie społecznej.

Nadto jako mąż szerokiego poglądu zapuszcza on także wzrok swój w świat przyrodzonej wiedzy, wita z radością prawdziwe zdobycze nauki i cywilizacji i błogosławi wszelkiej pracy ducha ludzkiego według woli Bożej podjętej, dążąc do sprowadzenia pożądanej harmonii między wiarą i wiedzą, między naturą i łaską.

Dalej, jako głęboki myśliciel Leon XIII lituje się nad filozofią, która w wieku ostatnim z mglistych chmur panteizmu wpadła w bagno materializmu i czarną przepaść pesymizmu i wskazuje jej prawdziwe tory a zarazem bezpiecznego przewodnika w niezrównanym mistrzu, św. Tomaszu z Akwinu, którego patronem szkół i uniwersytetów katolickich ogłosił. — On też daje teologom mądre wskazówki, jak uczyć się Pisma św., on zwraca się do historii z przestrogą, by była rzeczywiście światłością prawdy i mistrzynią życia, a chcąc jej okazać swą życzliwość, otwiera dla niej podwoje archiwum watykańskiego i zakłada przy swoim boku szkołę poleografii i dyplomatyki. Za to świat uczony wysławia głośno papieża „mędrca”.

Co więcej, następca owych humanistów w tiarze, Mikołaja V, Leona X, Leon XIII, układając sam wiersze łacińskie, podziwiane przez znawców, zaleca seminariom rzymskim uprawianie nauk duchownych i świeckich, zakłada w Rzymie i innych

miejscach nowe kollegia, między nimi ormiańskie, czeskie i ruskie, popiera rozwój uniwersytetów katolickich, każe drukować znakomite dzieła, odnawiać freski Watykanu, budować nowe bazyliki, a odnawiać dawne!

Dalej, jako stróż świętości Kościoła pracował Leon XIII gorliwie nad spotęgowaniem życia chrześcijańskiego w duszach ludzkich, a że to życie z górnych płynie źródeł, przeto on sam wielki bogomódlca, wzywa wszystkich usilnie do modlitwy, zwłaszcza do Serca Jezusowego, do Matki Bożej Różańcowej, do Ducha św., do św. Józefa i wreszcie do Najśw. Sakramentu; jedna Kościołowi nowych przyczynców u Boga, ogłaszając i przeprowadzając liczne ich beatyfikacje i kanonizacje.

W tejże myśli popiera gorliwie sobory, kongresy katolickie: powszechne, eucharystyczne, społeczne, antymasońskie; reformuje niektóre zakony, między innymi Bazylianów w Galicji, upomina kler wszystek do życia świątobliwego i do godnego głoszenia słowa Bożego, zaleca oprzeć wychowanie domowe i szkolne na niewzruszonej podstawie — religii; daje uczonym i dziennikarzom katolickim nader trafne przestrogi i wreszcie w tejże myśli otwiera czterokrotnie w czasie jubileuszów skarbnicę łask i odpustów, zachęcając wiernych do czerpania z krynic Zbawicielowych, z sakramentów św. itd. itd. I przy łasce Bożej nawoływania te i starania Stróża świętości Kościoła nie poszły na marne: duch religijny w świecie katolickim krzepi się i wzrasta choć powoli lecz widocznie.

Dalej, jako opiekun społeczeństwa Leon XIII bronił podwalin i podstaw tegoż, a mianowicie, wiary, obyczajów dobrych, poszanowania prawa, wolności, władzy, małżeństwa i rodziny, ostrzegał przed zgubnymi prądami i dążeniami niebezpiecznymi, a chociaż dla wszystkich dobrym był ojcem, szczególną jednak miał pieczę o maluczkich. Kiedy był jeszcze biskupem w Perugii budował domy i przytułki dla sierot i ubogich, a w czasie głodu we własnym pałacu karmił ubogich; potem zaś jako papież z wyżyn Watykanu ogarnął wielkim sercem wszystkie biedy i bóle ludów i powtarzał za Zbawicielem: „Żal mi tego ludu”! A widząc, że najniebezpieczniejszą chorobą naszych czasów jest socjalizm, nie tylko bada jego źródła i skutki, ale podaje też skuteczne leki, już to nawołując społeczeństwa do powrotu do zasad chrześcijańskich i do uświęcenia życia rodzinnego, już to podnosząc błogą działalność Kościoła, już to wskazując obowiązki państwa na tym polu, bogatych do miłosierdzia, pracowników do sprawiedliwości, pracujących do sumiennosci i oszczędności, zachęcając do zakładania stowarzyszeń dobroczynnych i spółdzielczych, przytułków i spółek robotniczych. I usiłowaniami tym Pan Bóg pobłogosławił: znaczna część robotników, włościan i wyrobników słucha głosu Ojca św., przestaje słuchać podszeptów iście szatańskich ludzi przewrotnych, bezbożników, żydów, co chcą oderwać ich od Matki, Kościoła św., od jego nauki, prawd i zasad, uzbroić niechęcią i nienawiścią do swych braci, chlebobawców i zwierzchników i tym sposobem ogólny zamęt, zaburze-

nie i zgubę społeczeństw sprowadzić. Za tę owocną pracę na polu społecznym wielbiony był słusznie wielki socjalny chrześcijański polityk naszego wieku Leon XIII i nazwany został papieżem robotników.

Wreszcie, jako ojciec wszystkich wiernych Leon XIII ustawicznie wzywał wszystkie narody katolickie do zachowywania praw Bożych i państwowych sprawiedliwych czyli z prawem Bożym zgodnych — do poszanowania prawej władzy, do utrzymywania zgody i jedności. W częstych przemówieniach okolicznościowych i w niezliczonych pismach apostolskich, upominał każdy naród z osobna, aby strzegąc się złych prądów i rozterek politycznych, bronił skarbów wiary i porządku czyli ładu chrześcijańskiego.

Pełen łaskawości i ojcowskiej miłości dla wszystkich, czczony zarówno przez monarchów jak i przez ludy, śledził on każdą ich biedę, godził właśnie i nieporozumienia, o co proszony bywał nawet przez państwa niekatolickie, ostrzegał przed niebezpieczeństwami, podobny iście do strażnika miasta, który stojąc na wysokiej wieży, patrzy ciągle, czy gdzie nie wszczyna się pożar lub inne niebezpieczeństwa, a przytem co godzina wygrywa hejnały Bogu na chwałę!

Takim był ś. p. Leon XIII papieżem, ojcem, opiekunem i dobroczyńcą dla wszystkich ludów katolickich, tak oddał dni swego życia, swe siły, zdolności i myśli genialne na usługi swych dzieł duchownych, synów świętej Matki, Kościoła katolickiego. Lecz dni te już przeminęły i myśli te już ustały. — A jakim że ś. p. Leon XIII papież

był dla nas Polaków szczególności? — Swej ojcowskiej „pieczołowitości i umiłowaniu” dla naszego społeczeństwa dał wyraz ś. p. Leon XIII w znakomitej i cennej dla nas bardzo Encyklice do biskupów polskich, wydanej 19 marca 1894 r. „*Caritatis providentiaeque*”, która w swoim czasie wydana została w tłumaczeniu polskim i która w każdym domu naszym jako testament, jako droga pamiątka po ukochanym ojcu znajdować się winna. Dosyć ją uważnie i ze zrozumieniem odczytać, aby przekonać się, jak miłującym ojcem był dla nas zmarły ś. p. Namiestnik Chrystusowy. Jakże to rzewnie przemówił on już w samym początku czyli we wstępie swego listu do naszych biskupów: „Dawno już, powiada, gorąco pragnęliśmy dać Wam ten szczególny dowód miłości i pieczołowitości, jaki innym ludom katolickim od czasu do czasu okazywaliśmy, przemawiając w zwróconych do ich Biskupów listach okólnych słowami zachęty apostołskiej. Naród bowiem wasz, różny pochodzeniem, mową i obrządkiem kościelnym, jednaką zawsze, jak to przy innej sposobności wypowiedzieliśmy, otaczamy troską i miłością i nigdy inaczej o nim nie myślimy jak z uczuciem ukontentowania, gdyż przeszłość jego tchnie świetnością czynów, wspomnień, a wszędzie widnieje wielkie jego względem nas, pełne ufności, przywiązanie. Wśród bowiem innych zasług, ta przede wszystkim w sposób nie-
spożyty opromienia pamięć przodków waszych, że w chwilach najazdów na strwożoną Europę ze strony potężnych nieprzyjaciół chrześcijaństwa, murem własnych piersi najście wrogów w świetnych

bitwach przed innymi powstrzymywali, stając się najdzielniejszą tarczą i najpewniejszą strażą zarówno religii jak cywilizacji. Podnosi dalej z uznaniem, że „klejnot religii praojców po przez różne i ciężkie koleje rzeczy zachowaliśmy nietknięty i jaśniejący, żeśmy trzymali się z niewzruszoną wiernością Matki Kościoła, niemniej będąc stałymi w uległości Papieżom jak i w posłuszeństwie Biskupom”. Następnie zwraca naszą uwagę, jak wiele stąd dla nas spłynęło korzyści i zaszczytów, jak dotykając czerpaliśmy stąd pociechę, jaką, po dziś dzień mamy w tym dźwignię i wreszcie, po udzieleniu stosownych z apostolską powagą rad, wskazówek i upomnień, tyczących się Kościoła i narodu, kończy encyklikę słowy, pełnymi miłości i troskliwości. „Niech się dowiedzą ukochane dziatki nasze, jak wielkie ku nim żywimy uczucie miłości, oni zaś, jak tego pragniemy, niech wysłuchają słów naszych z równą miłością i poszanowaniem, a jeżeli je, jakośmy tego pewni, pilnie i statecznie zechcą zachować, przechowają wiekopomne zaszczytne przymioty przodków, tudzież wskrzeszą w sobie pamięć ich ducha i pięknych przykładów, za czym pójdą nieobliczone korzyści ku osłodzie nawet tego doczesnego żywota”. A nie poprzestał zmarły ojciec św. Leon XIII na świadczeniu nam swej miłości słowami tylko. Już wspomnieliśmy, że z Wysokim Rządem w państwie rosyjskim postarał się zawrzeć jak można najkorzystniejsze względem nas układy. Starał się również przyjść z pomocą wielce udręczonej w swoim czasie diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej w państwie pruskim i ciężko nad tym bolał, że pod grozą

zerwania układów musiał się zgodzić na zastąpienie tam kardynała Ledóchowskiego, więzionego w więzieniu ostrowieckim, biskupem z pochodzenia Niemcem, acz zresztą kapłanem zacnym, Dinderem, oraz na usunięcie znakomitego jego pomocnika czyli sufragana Janiszewskiego. Zaraz też po śmierci arcybiskupa Dindera wpływem swoim osadził na stolicy św. Wojciecha znanego miłośnika Kościoła i narodu naszego, ks. arcybiskupa Stablewskiego, za co należy się mu wielka wdzięczność. Wdzięczność także należy się od nas zmarłemu Ojcu św. i za to, że wskrzesił diecezję krakowską, tak długo rozćwiartowaną i zamarłą i że pierwszego naznaczonego do niej pasterza, Albina Dunajewskiego, ozdobił purpurą kardynalską, jak również i za to, że wpierw jeszcze powołał do świętego Kollegium Kardynałów innego rodaka naszego, Czackiego, a kardynała Ledóchowskiego na wysokim stanowisku Prefekta Propagandy umieścił, czcząc w tych mężach nie tylko osobiste cnoty i zasługi, lecz podnosząc zarazem majestat narodu naszego. — Trudno także nie wspomnieć z wdzięcznością, że zmarły ojciec św., Leon XIII Kollegium Polskie w Rzymie własnym kosztem rozszerzył i że ilekroć przybywali tam Polacy czy to w liczniejszych kompaniach, czy pojedynczo, Ojciec św. okazywał się dla nich bardzo serdecznym, jak tego doświadczyli osobiście i mieszkańcy miasta naszego, którzy w roku ubiegłym pielgrzymowali do Stolicy Apostolskiej.

A to wszystko wszak dowodzi, że w zmarłym ś. p. papieżu Leonie XIII straciliśmy wielkiego

przyjaciela i miłośnika narodu naszego! Więc, powtarzam, nic dziwnego, że zgon jego wraz z całym światem katolickim i naród nasz okrywa grubą żałobą i pogrąża w nieutulonym żalu. Panowanie zmarłego Ojca św. pozostanie wielce owocnym i pamiętnym jak w historii świata i Kościoła powszechnego tak i w historii naszego narodu!

Niechże więc pamięć jego, pamięć słów i przestróg do nas z miłością ojca zwracanych, pamięć dobrodziejstw nam wyświadczonych trwa zawsze wśród nas, Bracia kochani, niech nas wiąże i łączy silnym węzłem ze świętą Stolicą Piotrową, z której tryska źródło niepożytej wiary i prawdy Chrystusowej, która niech nas łączy związką jedności i miłości i niech nas prowadzi do szczęścia doczesnego i wiecznego. A teraz niech z modlitwą Kościoła powszechnego jedynie prawdziwego i świętego za czystą duszę wielkiego papieża ze wszystkich serc i ust płyną gorące modły do stóp Najwyższego: Panie! racz przyjąć do swej chwały wiekuistej służbę Twego wiernego, Leona XIII. Amen.

(Mowę tę musiałem z polecenia gubernatora przetłumaczyć na język rosyjski i wyjaśnić niektóre ustępy; ale narazie bez żadnych następstw szkodliwych dla siebie).

19. Na pogrzebie ks. Justyna Łady, unity.

„Życiam dokonał, wiarym dochował”.

Stoimy, Żałobni Słuchacze, nad zwłokami ś. p. Justyna Łady, kapłana Kościoła katolickiego obżądku wschodniego, ruskiego. Na pogrzebach ka-

planów obrządku łacińskiego głoszone bywają mowy żałobne czyli egzorty, niechże mnie wolno będzie i nad trumną ś. p. ks. Justyna ku uczczeniu jego pamięci i zbudowaniu naszemu choć kilka słów powiedzieć, boć obrządkiem tylko różnił się on od nas, wiary zaś świętej jednością był z naszym Kościołem św. rzymsko-katolickim i z nami wszystkimi złączony — unita, zasługami zaś wśród nas celował. Godność i urząd kapłański przyjął w duchu Bożym i obowiązki swego stanu spełniał zacnie, godnie, według Serca Bożego na wszystkich stanowiskach, jakie w chełmskiej diecezji unickiej zajmował.

Jako pasterz parafii prowadził owieczki Chrystusowe, pieczy swej powierzone, drogą gruntownej prawdy chrześcijańsko-katolickiej; wraz z innymi kapłanami unitami zasad wiary św. i obyczajów uczył dobrze i gorliwie, wpajał je w serca wierznych z żarliwością i miłością, czego dowiodły próby mocne i długo trwające ich przywiązania do swej wiary katolickiej.

Gdy przed 30 laty wypadło im albo od jedności z Kościołem św. rzymsko-katolickim odstąpić albo swe parafie, swe trzódki wierne opuścić — pożegnali ze łzami boleści swe owieczki kochane liczni tam dobrzy pasterze... Ich miejsce zajęli inni, którzy owieczki te przez przeszło trzy dziesiątki lat do innej nawracali owczarni, ale gdy 30 kwietnia roku zeszłego 1905 najwyższy ukaz ogłosił w państwie rosyjskim tolerancję religijną, okazało się, że przeszło 100 tysięcy owieczek tych, mimo wszystkich usiłowań, mimo wszystkiego co one

przecierpiał... trwa i stoi mocno przy świętej wierze katolickiej.

Zasługa w tym przede wszystkim prawdy Bożej i łaski, lecz zasługa też wielka i tych dobrych pasterzy, którzy gorliwym głoszeniem nauki Chrystusowej wskazali owieczkom drogę prawdy i życia i sami poszli przed nimi tą drogą, zagrzewając je do wytrwałości swym przykładem. Do liczby takich pasterzy w pierwszych szeregach należał ś. p. ks. Justyn Łada! Cześć Mu i sława! A dla nas zeń przykład i nauka!

Przez lat 33 kapłan ten katolicki nie miał możliwości uczyć wiary i miłości Boga i bliźniego z ambony, ale mimo to uczył on tych cnót bardzo wymownie przykładem swym; nas duchownych uczył, że stan swój uważać nam należy nie za drogę do coraz wyższych dostojęństw, odznak i godności, lecz za służbę Bożą dla chwały Bożej i pożytku dusz wiernych, co już jest bardzo wysokim dostojęństwem i zaszczytem jako współpraca z Chrystusem Panem; wszystkich zaś wiernych katolików uczył, że przy zasadach prawdziwej wiary Chrystusowej stać trzeba wytrwale, nie tylko wówczas kiedy nam z nimi dobrze i wygodnie, lecz i w prześladowaniach losu, lecz i w niedostatku!

Zmarły ś. p. Dostojny kapłanie i ziomku mój, jak ty mnie zawsze przy spotkaniu się nazywałeś, gdy przed 4 laty poznałem cię tu wśród Radomian, okrytego siwizną oraz pochylonego powagą wieku, a za swe zasługi otoczonego czcią i poważaniem, gdym Cię widywał co niedziela i święto przychodzącego do kościoła i chwającego w cichości Boga,

lub w dni powszednie śpieszącego do pracy na kawałek powszedniego chleba „do biura”, jak zwykłeś być wyrażać się z wdzięcznością dla tych, którzy Ci to miejsce pracy w kancelarii rejenta dawali, budowałem się twoją pogodą ducha i umysłu oraz tym twoim gorącym pragnieniem tak często powtarzanym: „Obym ja jeszcze doczekał choć raz stanąć w kościele przy ołtarzu i Mszę św. odprawić!”

Bóg dobry, Bracie nasz kochany, spełnił łaskawie Twe pragnienie: przez pół roku — gdy Ci siły pozwalały — przychodziłeś do kościoła, by składać Bogu najświętszą ofiarę Mszy św., budując nas przy niej swoją pobożnością. Stąd też, gdym Ci udzielał ostatnich sakramentów św., gdym wraz z Tobą dziękował Bogu, że Ci pozwala umierać w liczbie prawdziwych synów Kościoła świętego, z radosnym rozrzewnieniem wyrzekłeś te słowa: „Nic mi już teraz nie braknie”, jakby Symeonowe: „Teraz wypuść Panie sługę Twego w pokój!”

I odszedłeś już od nas; zwłoki Twe śmiertelne złożymy w grobie obok zwłok kapłana obrządku łacińskiego, jakby na znak i w nagrodę, żeś w łączności i jedności ze św. Kościołem katolickim wytrwał do końca, do śmierci, a duszę Twą piękną polecamy Bogu, by ją przyjąć raczył do swej chwały. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki. Amen.

W magnuszewskiej parafii, gdzie byłem proboszczem

od 1906 do 1917 r.

20. Na pogrzebie siostry ukrytki, Marianny Magdaleny Leszczyńskiej, dnia 2/XII 1907 r.

„Błogosławieni umarli, którzy
w Panu umierają” (Apoc. XIV, 13).

Sam Bóg w powyższych słowach nazywa błogosławionymi czyli szczęśliwymi tych ludzi, którzy umierają w Panu, tj. w Jego łasce i miłości. I istotnie, szczęśliwa ta dusza, która, rozłączając się w godzinę śmierci ze swym ciałem, oddaje się w ręce Pana i Zbawiciela swego, Jezusa Chrystusa, aby w pokoju pospołu z Nim odpoczywać” (Ps. 4, 9), szczęśliwa ta dusza, która, opuszczając ziemię, idzie „posiąść Boga serca swego i częśćkę swoją na wieki” (Ps. 72, 26).

A właśnie dziś, o ile nam sądzić i domyślać się wolno, oddajemy ostatnią posługę takiej szczęśliwej osobie.

A stoimy tu, Bracia i Siostry Kochane, nad grobem, w którym złożone będą wkrótce zwłoki ś. p. Marianny Magdaleny Leszczyńskiej, panny, która przeżywszy zaledwie 23 lata, rozstała się z tym światem a poszła do wieczności. A rozstała się z tym światem bez żalu za nim, gdyż ona go już właściwie za życia opuściła, należała bowiem do tych dusz przez Boga wybranych, które dobrowolnie opuszczają dobra tego świata i uciechy jego nawet godziwe, opuszczają związki rodzinne, a po-

święcąc się na szczególną służbę Bogu, oddają się pobożności wyższej, zakonnej, która pracą swą zarabiając na to, co konieczne do utrzymania życia swego i zgromadzenia, poświęca dni swoje bogomyślności, modlitwie, cnocie, jednym słowem służbie Bożej.

*

Ś. p. siostra Maria Magdalena, poświęciwszy się takiemu życiu, oddała się mu z całym zamiłowaniem, stąd też, acz tak młoda ale wzorowa i przykładna, została naznaczona starszą czyli przełożoną nad innymi towarzyszkami-siostrami i na tym stanowisku widzieliśmy ją tu w Magnuszewie, jak świeciła siostronom, towarzyszkom swym w pracy, miasteczku naszemu i parafii naszej przykładem pobożności prawdziwie katolickiej: pracą ręczną pilnie i pokornie zarabiając na utrzymanie, dbała gorliwie o chwałę Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, częstym a tak pobożnym i budującym przystępowaniem do sakramentów świętych, modlitwą skupioną i pobożnym śpiewaniem różańca świętego wraz z towarzyszkami i uczennicami swymi, była prawdziwym wzorem dla młodzieży żeńskiej parafii tutejszej i przewodniczką dzieci św. Franciszka, tercjarzy, a gorliwą, umiejętną i ochotną pomocą w utrzymaniu porządku i czystości kościoła naszego, zakrystii, aparatów i bielizny kościelnej, a zabieganiem o przybieranie gustowne kwiatami ołtarzy Pańskich na uroczystości przyczyniała się do czci Boga i Jego Matki Najświętszej.

Tak więc króciutkie, ale Bogu całkowicie oddane było życie ś. p. siostry Magdaleny. A jakie

życie taka i śmierć: żyła dla Boga więc i umarła w Bogu, w Jego łasce i miłości, zasilona świętymi sakramentami, więc mamy nadzieję, że Bóg będzie jej zapłatą wieczną w niebie!

Tą nadzieją i myślą pocieszajmy się wszyscy po jej stracie, tą nadzieją i myślą pocieszcie się strapieni, ojciec i bracia ś. p. Marianny, którzyście z dalekich stron dążyli odwiedzić ją w chorobie, a zastaliście ją już w trumnie, tą nadzieją pocieszcie strapioną jej matkę, gdy jej wiadomość o śmierci ukochanej, dobrze wychowanej córki zawieziecie.

A teraz w imieniu zmarłej naszej Siostry Kochanej dziękuję jej rodzicom za dobre, chrześcijańskie wychowanie, jej towarzyszkom, sąsiadom i sąsiadkom — za wszystkie usługi niesione jej w czasie choroby, a wszystkim tu zgromadzonym za tę ostatnią posługę! Kończę poleceniem duszy ś. p. Marii Magdaleny gorącej modlitwie, aby Bóg dobry ułomności jej życia — jeśli jakie pozostały, darować jej raczył, a cnoty liczne i zasługi nagrodzić raczył żywotem wiecznym w niebie! Amen.

21. Na pogrzebie ś. p. siostry Norbety, Zgromadzenia Służebniczek N. Maryi Panny Niep. Poczętej, z ochronki w folwarku Trzebień.

(Motto i wstęp także jak przy pogrzebie ś. p. siostry Marianny Magdaleny Leszczyńskiej pod Nr 20 do gwiazdki) a dalej:

Ś. p. siostra Norberta, poświęciwszy się takiemu życiu w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek Najświę-

szej Maryji Panny Niepokalanie Poczętej, półczwarta roku temu przybyła tu do ochronki w Trzebieniu i została przeznaczona do opiekowania się dziećmi, przychodzącymi do tej ochronki, założonej przez zacnych naszych hrab. Zamoyskich, dla umysłowego i moralnego rozwijania się onych i opieki nad nimi, podczas, gdy rodzice ich zajęci bywają pracą w polu.

Jak uciążliwe i mozolne, jak wielkiej cierpliwości i poświęcenia się wymagające jest to zajęcie, rozumieją to wszyscy, którzy z dziećmi mają do czynienia, a najlepiej rozumieją to matki, którym nieraz dla swoich rodzonych dzieci ze względu na przywary ich wieku nie staje cierpliwości, stąd też ogólnie podziwiano i chwalono umiejętność, energię pełną poświęcenia i wytrwałość w pracy nad dziećmi, ś. p. siostry Norberty.

Postępami, jakie robiły dzieci, uczęszczające do ochrony, cieszyliśmy się wszyscy, a zwłaszcza rodzice ich i fundatorzy ochrony, a wszyscy, którzy zwiedzali ochronę, podziwiali je. Ileż to wiadomości z religii i zasad moralności, ile pożytecznych przestroóg, pięknych i budujących wierszyków, śpiewek i zabaw nauczyły się dzieci, ile nabyły grzeczności i delikatności w obojętności i zachowaniu się z sobą i ze starszymi!

Tak pożytecznie pracowała wśród nas ś. p. siostra Norberta, świecąc przytem nam wszystkim przykładem pobożności, uczęszczania do kościoła i sakramentów św., oraz cierpliwości i poddania się woli Bożej w swojej ciężkiej i długiej chorobie!

Więc choć krótkie ale owocne, gdyż chwale Boga i pożytkowi bliźnich poświęcone, było jej

życie. Odchodząc przeto z tego świata, zasilona sakramentami św., pojednana z Bogiem, zabiera z sobą nadzieję nagrody wiecznej, a wśród nas pozostawia szczery żal i prawdziwie wdzięczną pamięć, której miłym dowodem jest to tak liczne zgromadzenie się nasze na jej pogrzeb. Mamy nadzieję, że wdzięczność ta długo żyć będzie: że wy, dziatki kochane, które uczęszczałyście do ochronki, przestrogi, napomnienia i nauki ś. p. siostry Norberty zachowacie w pamięci przez całe życie, że będziecie rosły na ludzi dobrych, cnotliwych, miłych Bogu i pożytecznych społeczeństwu, a tak będziecie najpiękniejszym i najtrwalszym pomnikiem dla waszej zmarłej Dobrodziejki. Daj to Boże miłosierny! — Zwyczajem u nas tu przyjętym wszystkim, którzy zabiegali o ratunek życia i zdrowia ś. p. siostry Norberty, nieśli usługę w jej chorobie i zgromadzili się na to miejsce dla oddania jej tej ostatniej posługi, składam w imieniu zmarłej podziękowanie, staropolskie „Bóg zapłać”, a duszę jej polecam pobożnej modlitwie. Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki. Amen.

22. Na pogrzebie zamordowanego Stanisława Owczarskiego, gajowego, dnia 24/II 1916 r.

Przyprowadziliśmy do tego grobu śmiertelne zwłoki ś. p. Stanisława Owczarskiego, gajowego lasów dóbr Trzebień i Magnuszew, którego ręka niebacznego zbrodniarza pozbawiła życia w 36 roku, pozbawiwszy żonę w dziewięć lat po ślubie

dobrego męża i opiekuna, a czworo małoletnich sierot ojca, żywiciela!

Kto był tym okrutnym złoczyńcą nie wiemy jeszcze i być może nie dowiemy się, bo władzy sądowej i policyjnej, której obowiązkiem jest śledzić zbrodniarzy i karać ich, nie zawsze udaje się odnaleźć takowych i bodaj byśmy się nie dowiedzieli, bo dosyć nam hańby i boleści, że nasz naród, że nasza okolica posiada takie nędzne wśród siebie dusze, a większy jeszcze byłby dla nas wstyd i boleść większa, gdyby się okazało, że jest to nasz parafianin magnuszewski, nasz sąsiad, nasz brat!

A, niestety, z boleścią wielką i wstydem przyznać muszę, że być to może: gdyż jeśli wspomnę rozbicie głowy małej dziecinie na rynku magnuszewskim — rozprucie nożem parafianina rozniszewskiego na drodze pod Osiemborowem — utopienie Niemca w jeziorze magnuszewskim, — porżnięcie się nożami chłopaków w kilku wioskach naszej parafii — świeżą bójkę na kije na drodze trzebieńskiej takich osób, które wzięły na się obowiązek wychowywać dzieci, szczepić naukę w ich głowach, a moralność i cnotę w ich sercach... gdy pomyślę o tych pogrózkach zemsty ustnych i pisanych, jakie nieraz już otrzymywali gajowi tutejszych lasów, broniący od złodziejstw, szkód i polowania w lasach dworskich, przyznać muszę z bólem prawdziwym, że w naszej parafii nie brak materiału na zbrodniarzy tego rodzaju, co zabójca Owczarskiego.

Lecz być może, że był to człowiek obcy, nie nasz parafianin i oby tak się pokazało!

Genezy czyli źródła tych czynów zbrodniczych, tego zepsucia i zdziczenia moralnego wśród nas Polaków katolików dziś śledzić nie będziemy, nie czas nam dziś na to ani miejsce.

Dziś, Bracia moi, prośmy Boga, by się nad nami zmiłował, chronił naszą parafię i cały nieszczęśliwy, biedny nasz naród i kraj od takich zbrodni, od takiej hańby! Aby dał łaskę nawrócenia, żalu i poprawy tym wszystkim, których zepsucie na tę nieszczęsną drogę występku sprowadziło, aby dał łaskę poprawy i pokuty oraz możność naprawienia krzywdy, wyrządzonej przez zabójcę Stanisława Owczarskiego jego tak nieszczęśliwej rodzinie.

Pozostała żono i siostry po ś. p. Stanisławie, oddając wraz z Wami tę ostatnią posługę Waszemu mężowi i ojcu, podzielamy Waszą boleść, współczujemy Waszej wielkiej krzywdzie i stracie! Niech Was Bóg pocieszy opieką swoją. Niech Ci, biedna Matko, pozwoli przy pomocy dobrych serc wychować swe dzieci na dobrych ludzi na Twoją pociechę, na pożytek społeczeństwa i chwałę Jego!

Duszy ś. p. Stanisława bądź, o Boże miłosierny! Padł on nagłą śmiercią jako ofiara swego obowiązku, swej służby wiernej, jak żołnierz na stanowisku, przebacz mu łaskawie wszystkie ułomności, a cnoty i zasługi nagródź królestwem niebieskim. Niech spoczywa w pokoju. Amen.

**23. Na pogrzebie oficera, Leoncjusza Kulickiego,
który zginął w czasie wojny europejskiej
dnia 27/X 1914 r.**

Bracia w Chrystusie!

Przyprowadziliśmy na to miejsce spoczynku zwłoki ś. p. Leoncjusza Kulickiego, chorążego II rotę pólku Taurydzkiego, który zostawszy ciężko rannym w obecnej wojnie z Niemcami, zmarł w dniu wczorajszym w naszym miasteczku śmiercią dobrą i chwalebną. Zmarł on śmiercią chwalebną jako obrońca państwa, do którego należał i — swojej ziemi polskiej, której naczelny wódz obiecał uroczyście po odniesionym zwycięstwie nad wrogami lepszą, jaśniejszą dolę. Zmarł śmiercią dobrą, chrześcijańską, gdyż dozwolił mu Bóg przed zgonem oczyścić się z win przez spowiedź św. i zasilić się na drogę do wieczności sakramentami św. Cześć niech więc będzie imieniowi brata naszego z krwi i wiary, ś. p. Leoncjusza Kulickiego, a duszy jego niech Bóg Wszechmocny raczy dać wieczną nagrodę w niebie. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! Amen.

**W Opatowie, gdzie byłem jako kanonik
a potem i prałat miejscowej kolegiaty
proboszczem i dziekanem**

od sierpnia 1917 do września 1934 r.

**24. Na pogrzebie Michała Gajewskiego, woźnego
magistratu.**

Stoimy tu nad trumną, zawierającą w sobie zwłoki ubogiego robotnika, woźnego magistratu, ś. p. Michała Gajewskiego, więc gromadka nasza, acz nie zbyt liczna, piękny przedstawia widok chrześcijan, umiających cenić nie bogactwo i dostatki ziemskie, nie godności i stosunki światowe, ale zasadniczą i podstawową cnotę chrześcijańskiej miłości bliźniego, która między innymi uczynkami miłosiernymi zaleca nam i grzebanie umarłych.

Mszę św., jaka była dziś odprawiona za duszę ś. p. Michała i ten pogrzeb zawdzięcza on staraniu i ofiarności komitetu, który się w tym celu utworzył, za co w imieniu zmarłego i jego osieroconej rodziny temu komitetowi dziękuję, chcę bowiem wierzyć, że jest to czyn miłości bliźniego a nie obłudny i podstępny środek jednania dla partii, co nie byłoby ani pięknym ani rozumnym, ale raczej niedźwiedzią przysługą dla partii, która jeśli szczerze dąży do poprawy stosunków społecznych, winna oprzeć się na prawdzie, na nauce Chrystusowej i prawdziwej miłości bliźniego i Boga.

W zawiadomieniach o pogrzebie ś. p. Michała ogłoszono wprawdzie, że był on członkiem partii socjalistycznej, przeto dziwi może niejednego i razi

to katolików, że bierzemy udział w jego pogrzebie, że grzebiemy go po katolicku, otóż objaśniam tu, iż bierzemy udział w pogrzebie dlatego, że jesteśmy pewni, iż ś. p. Michał, jeżeli i był zapisany do związku robotników, łączących się z partią socjalistyczną, to dlatego jedynie, że spodziewał się tam pomocy w swym trudnym bardzo położeniu, ale socjalistą, wrogiem naszego Kościoła katolickiego i jego nauki nie był nigdy, jak sam mi to wyznał, do kościoła i sakramentów św. za zdrowia w życiu swoim całym uczęszczał i w chorobie przed śmiercią sakramenta św. przyjął, należał więc do naszego Kościoła. Więc gdyby był i przystał czasowo do partii rzeczonej to tylko wskutek nieświadomości i niewtajemniczenia się w zasady istotne i cele socjalizmu, dla których Kościół nasz św. katolicki tę partię odrzuca i potępia, a przeto należało nam zająć względem zmarłego Michała takie stanowisko, jakie Pan Jezus zajął względem Samarytanów, błędzących bezwiednie, gdy mówił do nich: „Czciecie, czego nie znacie — nie rozumiecie, co czynicie”. Zakończmy słowa nasze wszyscy pobożną modlitwą, aby Bóg miłosierny duszy ś. p. Michała błędy, jakie mógł z ułomności i nieświadomości popełnić, łaskawie darować raczył i przyjął go do żywota wiecznego. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie. Amen.

**25. Nad grobem ś. p. Michała Sowińskiego, obrońcy
Lwowa, dnia 21/I 1919 r.**

„Szczęśliwe ludy i szczęśliwe kraje,
gdzie... bohaterstwo i żywot, który w ofierze oddają... zapewnia zwycięstwo”.

Asnyk.

Wszędzie, u wszystkich, nawet mało cywilizowanych narodów, męstwo i bohaterstwo było zawsze i jest wysoko cenione. Tym więcej, tym wyżej cenią je i czczą te ludy, które cywilizacja chrześcijańska uczy, że bohaterstwo, że wielkich poświęceń czyny, rodzą się najczęściej z posiewu domowych, rodzinnych cnót na gruncie serc wiarą Chrystusową przejętych.

Tak było i jest u nas w Polsce katolickiej: u nas cześć i uwielbienie dla bohaterstwa są głęboko wkorzenione w sercu prawie każdej jednostki. Stąd też naszych Warneńczyków, naszych Sobieskich, Żółkiewskich, Czarnieckich — naszych Kościuszków, Głowackich, Kilińskich, Sowińskich i innych imię, pamięć i cześć nigdy nie zaginie i rodzić będzie nowych w bohaterskich czynach ich naśladowców!

Jednego z takich składamy dziś śmiertelne zwłoki do otwartego tu grobu rodzinnego. Jest nim ś. p. Michał Sowiński, nie krewny — o ile mi wiadomo — wspomnianego wyżej Sowińskiego, ale bliski mu duchem ofiarności i poświęcenia dla Ojczyzny.

Urodzony z bogobojnych, polskich duchem, wiarą i czynami rodziców Pawła i Julianny Sowińskich, gospodarzy z bliskiej tu wioski, Okaliny, od

dzieciństwa miał w nich wzór życia cnotliwego i pracowitego.

Gdy podrośł, został oddany do szkół, by mógł przygotować się do rozumnej i pożytecznej służby dla Ojczyzny. Do nauki przykładął się sumiennie i pilnie, ukończył gimnazjum i wstąpił na Politechnikę i był już blisko jej ukończenia. Gdy jednak zagrożona przez Ukraińców i ich wspólników Ojczyzna nasza zawołała o obronę, ś. p. Michał opuścił naukę, pośpieszył pod zagrożony Lwów i padł w jego obronie, składając w ofierze swe nadzieje, swe prace nad nauką, swe młode lata, swe życie!

Cześć mu od nas i chwała, a od Boga wieczna nagroda niech będzie!

Młodzieży nasza polska! to twój wzór na wszystkie, a zwłaszcza na dzisiejsze czasy: twoje miejsce to albo ława szkolna, nauka, studia, praca nad przygotowaniem się do obranego zawodu pod kierunkiem uczonych i prawych ludzi, albo szeregi wojskowe pod przewodnictwem mężnych, szlachetnych i doświadczonych obrońców Ojczyzny, narodu, wszystkich jego warstw i stanów ze wszystkich dzielnic i prowincyj, a nie na wiecach i zebraniach za podjudzeniem partyjnych, szukających własnej korzyści i interesu warchołów i wrogów narodu, gdzie dziecinne hałasowanie i dzikie ryczenie przeszkadza szerzeniu i wpajaniu rozumnych i szlachetnych zasad i poglądów. Niech radzą i kierują starsi, doświadczeni i szlachetni, a młodzi niech się uczą i działają pod ich rozumnym kierunkiem; niech pracują szczerze, ofiarnie, wytrwale i zgodnie dla Ojczyzny, dla naszej ukochanej Polski — z poświę-

cenieniem, bo bez niego nie ma bohaterstwa, a poświęcać się zdolne są tylko te jednostki, które w sercu nie noszą „swego ja” jako ukrytego i umiłowanego swego bożka, lecz które z zapomnieniem o sobie, widzą zawsze przed sobą tylko ją, Matkę-Ojczyznę!

Do tego, Młodzieży Kochana, niech Cię zachęca przykład twego rówieśnika, kolegi, ś. p. Michała Sowińskiego, którego żegnamy dziś przy tym grobie. Spoczywaj w spokoju młody nasz bohaterze; ciało twe niech spoczywa w grobie rodzinnym obok zacnych, pobożnych i pracowitych rodziców twych, a duszę Twą niech przyjmie Bóg do wiecznej chwały swojej! Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki. Amen.

**26. Na pogrzebie Michała Bąka, gospodarza,
t. zw. postępowca, dnia 30/VI 1920 r.**

Oddaliśmy ostatnią posługę chrześcijańską zmarłemu parafianinowi naszemu Michałowi Bąkowi, który po niedługim, 36 lat zaledwie trwającym życiu, opuścił ten świat.

Przypuszczać mogę, że odprawieniem tego pogrzebu naraziłem się na dwojaki o mnie sąd: jedni uważają i mówią, że nie powinienem go być wcale odprawiać, a drudzy mają mi za złe, że nie zastosowałem się do życzenia i długich a usilnych nalegań i prośb rodziny zmarłego i uroczystego pogrzebu z prowadzeniem zwłok zmarłego do kościoła odmówiłem.

Na wyjaśnienie swojego postąpienia jednym i drugim przytoczę tu tylko kanon 1240 naszego nowego Kodeksu prawa kościelnego, który w tłumaczeniu polskim tak brzmi:

§ 1. „Pogrzebu kościelnego odmawia się zupełnie osobom, które przed śmiercią nie okazały pewnych znaków żalu i poprawy, tj. następującym:

a) publicznym odstępcom od wiary, należącym jawnie do sekty heretyckiej, schizmatyckiej, masońskiej lub do innych tego rodzaju stowarzyszeń;

b) zostającym w ekskomuniecie lub inderdykcie, ogłoszonych przez wydany wyrok;

c) rozmyślnym samobójcom;

d) zmarłym wskutek pojedynku;

e) tym, którzy polecą przed śmiercią spalić po śmierci swoje zwłoki;

f) wszystkim publicznym i jawnym grzesznikom (to jest jawnie — publicznie przestępującym i lekceważącym przykazania Boskie i kościelne).

§ 2. W razie wątpliwości w powyższych wypadkach, jeżeli czas pozwala, poradzić się należy miejscowego biskupa, a gdy wątpliwości nie można wyjaśnić, należy pogrzeb odprawić, tak jednak, aby nie było zgorszenia”.

Z tego kanonu ci, którzy sądzili, że zmarłemu Michałowi Bąkowi należało pogrzebu odmówić, widzą, że nie ma do tego pewnego powodu, bo chociaż słyszeliśmy, że zmarły nieraz wygłaszał zdania przeciwne Kościołowi i religii, oraz należał do partii, która Kościoła katolickiego nie uważa za ustanowienie Chrystusowe — czyli instytucję

Bożą, dąży otwarcie do pozbawienia go wolności i w działaniu politycznym na przykazania Boże i kościelne nie ogląda się i dlatego żąda, by z ambony kościelnej niezgodności postanowień politycznych z prawem Bożym nie wolno było wykazywać, to jednak tenże zmarły Michał Bąk wyraźnym odstępca od Kościoła nie był, bo o niektóre praktyki religijne dla siebie i swej rodziny starał się. A jednak pewne uzasadnione wątpliwości co do wierności wszystkim obowiązkom względem wiary i przykazań kościelnych istnieją, bo chociaż nie ma dowodów, że on sakramentami św. spowiedzi i Komunii św. gardził, ale też nie ma żadnych dowodów, że je w czasie przepisany w parafialnym kościele lub gdzieindziej praktykował, choćby raz do roku, jak to pod grzechem ciężkim przepisuje wiernym swoim nasz Kościół św. katolicki. Przeto należało nam pewne ograniczenia w uroczystości pogrzebowej zastosować dla zapobieżenia zgorszeniu, by nie mówiono, że ponieważ rodzina zmarłego suto za pogrzeb zapłacić mogła i chciała, mimo to i owo pogrzebano go bardzo uroczyście. Więc pogrzeb ten uroczystym nie był, boć to, że partia ze swej strony zmanifestowała mu, jak umiała, swoje uznanie, to od nas nie zależało i za to nie odpowiadamy.

To cośmy zrobili, zrobiliśmy dla zasady, z posłuszeństwa przepisom prawa kościelnego, z obowiązku przewodnika i proboszcza parafii, a bynajmniej z żadnej urazy lub niechęci osobistej do zmarłego ani do jego rodziny, gdyż do tego najmniejszego powodu mnie osobiście nie dali. Ja

osobiście uważałem zmarłego Michała Bąka za człowieka dobrych chęci, ale niedouczzonego a stąd za ofiarę bałamutnych haseł, które podstępnie, a niby w imię wolności i korzyści, nawołują lud nasz do porzucenia w życiu i postępowaniu przewodnictwa Kościoła Chrystusowego, „paska księży” jak je nazywają, a pójścia pod kierunek czyli „na powróż” masonerii i żydostwa, pełnych nienawiści do wszystkiego, co chrześcijańskie, katolickie, a więc do naszej Polski, którą zniszczeniem zasad uczciwości i jedności w narodzie, jeszcze za mało wykształconym a zarozumiałym, chcą zgubić!

Powiem otwarcie, że modliłem się szczerze za zmarłym, aby mu Bóg miłosierny błędy i ułomności przebaczyć raczył, boć i sam jestem w życiu nie bez błędu i Wam, strapiona rodzinno jego, oraz wszystkim tu obecnym duszę zmarłego Michała pobożnej modlitwie polecam, by Bóg sprawiedliwy, który jeden widzi skrytości, raczył mu dać wieczny odpoczynek. Amen.

27. Przed Mszą św. za duszę Marianny Kozówny, druhny S. M. P., dnia 28/I 1925 r.

Dziewczęta, Siostry w Chrystusie, Siostry, boć są tu zapewne i takie, chodźcie tu bliżej, otoczą wiankiem tę trumnę, w której spoczywają zwłoki zmarłej waszej koleżanki, druhny Stow. Mł. Pol., Marianny Kozówny i, mówiąc pobożnie różaniec, proście gorąco o miłosierdzie Boże dla jej duszy i o wieczny spoczynek w królestwie niebieskim!

Modlitwy waszej i przyczyny u Boga ona zapewne w tej chwili, kiedy stanęła przed sprawiedliwą, a więc dla ułomnego człowieka straszną stolicą Sądu Bożego, bardzo potrzebuje: powołaną tam została niespodzianie, nagle, nie miała czasu na ostatnie pojednanie się z Bogiem przez spowiedź i ostatnie sakramenta św., mimo, że rodzina jej, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, śpiesznie przysłała po kapłana i kapłan zaraz pośpieszył, ale jej już przy życiu nie zastał.

Miłość więc chrześcijańska niech Was pobudzi do niesienia jej pomocy wspólną, pobożną modlitwą różańca świętego.

Ten wieniec różańcowy, spleciony z serdecznych modlitw do Uciezki grzesznych, Maryi Najświętszej, o jej możną przyczynę do Boga miłosiernego za zmarłą Mariannę Kozównę, będzie miał bez porównania większe dla niej znaczenie niż te wianki uwite z gałązek i kwiatów, które nawet przy takich smutnych pogrzebach są niewłaściwe, boć wianki takie przy pogrzebie panny lub kawalera mają być symbolem i oznaką dochowanego przez nich wianka cnoty czystości, a tę naszą siostrę biedną pod tym względem od złego człowieka z winą jej czy może bez winy, przez gwałt, nie wiemy, Pan Bóg wie tylko, spotkało nieszczęście, które okryło plamą czarną, jak ta klepsydra, głosząca na ulicach naszego miasta o jej zgonie, nie tylko ją samą, ale i młodzież w S. M. P. ale i młodzież całej naszej parafii i całej okolicy!

Smutny bardzo i bolesny to wypadek nie tylko dla zmarłej Marianny, dla jej uczciwej rodziny i dla

koleżanek-druhen, ale i dla mnie jej proboszcza, jej ojca duchownego. Ja, znając ją od lat kilku, widząc jej religijność i miłość Ojczyzny oraz zapał do pracy społecznej, nigdy nie przypuszczałem, że doczekam jej śmierci w takich okolicznościach, że mi wypadnie odmówić jej uroczystego pogrzebu!

Co ją do tego nieszczęścia przywiodło? — Zepsucie i upadek moralności wśród młodzieży naszych czasów! Do tego zepsucia nieprzyjaciele naszego narodu prowadzą dziś młodzież, tę przyszłość naszą najrozmaitszymi sposobami: bezwstydnymi strojami i modami, nieprzyzwoitymi tańcami i zabawami, gorszącymi obrazami w teatrach i kinach, urządzeniem zabaw po lasach i zaroślach z bufetami, zaopatrzonymi obficie trunkami, a bez opieki rodziców i starszych, organizowaniem nawet pewnych kółek i kół młodzieży, które wrzekomo mają młodzież kształcić i rozwijać, a najczęściej są tylko okazją do jej zepsucia bardzo niebezpieczną: wszak agitatorzy, werbujący młodzież wiejską do zapisywania się i należenia do zakładanych przez się kółek, tak do niej wołają: zapisujcie się do naszego koła, a nie tam, gdzie ksiądz patronuje, nie do kółek katolickich, gdzie tego nie wolno czytać, tego nie wolno śpiewać lub czynić, ale do nas, bo u nas każdy ma wolność, każdy czyta co chce, jak chce tak się bawi. Myśmy wyzwoleni z więzów klerykalnych, u nas wolność, wyzwolenie!

O tak, wolność! Ale ta wolność prowadzi do życia wolnego czyli rozwiązłego, do zepsucia obyczajów, do upadku i zguby młodzieży — do takich smutnych wypadków, jakiego tu dziś jesteśmy świadkami!

Więc, Młodzieży Kochana, która chcesz uniknąć zguby swej i zguby swego narodu, miej się na baczności wobec tych niebezpieczeństw i okazji! Zguba Waszej drużny-koleżanki niech Wam będzie przestrogą!

A wy, ojcowie, a zwłaszcza Wy, Matki Kochane, miejcie baczną opiekę nad Waszymi dziećmi, a przede wszystkim nad córkami Waszymi: na żadne zabawy, na żadne wycieczki, majówki z teatrami i bufetami po lasach, a nawet i na zebrania kółek mieszanych, bez względu, kto im przewodniczy i patronuje, nie pozwalajcie uczęszczać bez Waszej opieki, gdyż choćby urządzający te zebrania mieli najlepsze zamiary i intencje — dla niedoświadczonej młodzieży łatwo mogą one być okazją do niebezpiecznych schadzek i do zguby!

A teraz mówcie już różaniec za duszę ś. p. Marianny, a ja będę odprowadzał Mszę św. za jej duszę.

28. Na pogrzebie Teodory Denkowskiej, drużny S. M. P., dnia 22/X 1928 r.

„Żaden z nas sobie nie żyje i żaden sobie nie umiera. Bo czy żyjemy — Panu żyjemy, czy umieramy — Panu umieramy. Czy tedy żyjemy, czy umieramy pańscy jesteśmy” (do Rzym. XIV, 7, 8).

Żałobni Słuchacze!

Pańscy wszyscy jesteśmy — własnością Boga Wszechmogącego jesteśmy, stworzeniami, sługami i dziećmi Boga jesteśmy!

A zatem do Jego świętej woli wszystkie czyny nasze, całe nasze życie i śmierć nasza stosować się winny — do Jego chwały się przyczyniać, a nam u Pana naszego nagrodę jednać i zapłatę nieśmiertelną.

Dopokąd na tej ziemi Bóg daje nam życie, cieszyć się nim winniśmy: z radością i weselem uczyć się, pracować, pociechą być dla swych rodziców, dobrym przykładem dla swego rodzeństwa i rówieśników, zachętą do cnoty dla wszystkich, chlubą dla miejsca swego urodzenia, dla swego stanu, dla narodu i Ojczyzny i Kościoła św. A gdy Pan Bóg śmierć po nas przyśle, ze spokojem i radością serca iść mamy przed tron swego Stwórcy i Najlepszego Pana i Ojca po zapłatę, po nagrodę w wieczności!

Tak myśleć i czuć, takie mieć przekonanie, pragnienie i dążenie, tak na śmierć zapatrywać się winni katolicy wszelkiego wieku i stanu, tak winni żyć i umierać!

Boć takie tylko życie będzie pełne zadowolenia i radości, zapewni miłość i przywiązanie w rodzinie, szacunek, uznanie i zaufanie wśród bliskich i sąsiadów, a dobre imię u wszystkich znajomych. A gdy takiego życia nadejdzie koniec, wywoła on szczyry żal, zapewni piękny, uroczysty pogrzeb, pozostawi na ziemi dobrą pamięć, a w krainie wiecznej zgotuje wieniec nagrody!

Tak pojmowała życie swoje, tak je prowadziła i tak je zakończyła ś. p. Teodora Denkowska, druhna opatowskiego S. M. P., zmarła w wiosnie

swego życia: w domu była pociechą swej rodziny, u swych pracodawców — sumienną i zręczną wy-
ręczycielką, w Stowarzyszeniu S. M. P. miłą dru-
hną i cieszącą się zaufaniem kasjerką, a w parafii swej
i za życia i przy śmierci wierną i gorliwą, przy-
kładną chrześcijanką, katoliczką.

Takie zaś życie zjednało jej w rodzinie miłość,
wśród druhen życzliwość i przyjaźń, u wszystkich
znajomych szacunek, a śmierć jej, poprzedzona do-
brym przygotowaniem się do niej przez pojednanie
się z Bogiem w sakramentach św., wywołała szczerą
i serdeczną boleść w rodzinie, głęboki smutek
wśród druhen swych ze Stowarzyszenia, żal u pra-
codawców i wszystkich znajomych.

Uczuć tych wymownym dowodem jest to tak
liczne zgromadzenie się i wczoraj i dziś na jej
pogrzeb rozmaitych stanów i stowarzyszeń naszego
miasta Opatowa.

Widzimy więc, że matka ś. p. Teodory traci
z jej śmiercią dobrą córkę, Stowarzyszenie wzorową
druhnę. Niechże pamięć o niej żyje wśród was,
druhny: starajcie się naśladować ją w pięknym jej
życiu i tym sposobem jednać swemu Stowarzyszeniu
chwałę i urabiać się na dobre obywatelki swej
Ojczyzny, a dla duszy ś. p. Teodory prośmy
wszyscy o wieczny odpoczynek. Amen.

29. Na pogrzebie Anny Rogalówny, dnia 14/I 1927 r.

„Człowiek żyje przez czas krótki,
schodzi jako kwiat i skruszon bywa”
(Hiob. XIV, 1).

Tymi słowy Hioba Pismo św. ostrzega nas wszystkich nawet najmłodszych, że krótkim jest życie nasze, że istnienie nasze, jak mówi św. Alfons Liguori, podobne jest do istnienia lichej roślinki: nadchodzi śmierć, roślina usycha i opada kwiat. Uciechy, rozrywki, przepychy, pochwały, oklaski (wszystko to co świat daje) przemija... wszelkie wielkości światowe jakby marne kwiaty opadają („Jak zapewnić sobie zbawienie” Uw. III, I). Ludzkie dzieje i zamiary, różne światowe zamysły śmierć tak często i łatwo niszczy i obala najniespodzianie.

Tak mówią słowa Pisma św. i słowa wielkiego świętego Doktora Kościoła św., tak nam również mówi dziś wymownie przykładem swoim ś. p. Anna Rogalówna, której śmiertelne zwłoki złożone w tej trumnie wkrótce będą odprowadzone i złożone do grobu.

Mówi ona do swych rówieśników i rówieśniczek, do swych druhen i koleżanek słowami Hioba (XVII, 15) „Postawił mnie (Pan) za przypowieść ludzką i jestem na przykład przed nimi”.

Młoda, boć zaledwie 25 lat licząca, niedawno zdrowa, druhna - gospodyni tutejszego Stowarzyszenia Żeńskiego Młodzieży Polskiej, do którego siedm lat należała, w ciągu niespełna dwóch lat wskutek ciężkiej choroby, gruźlicą czyli suchotami zwanej, w dniu dziesiątym b. m. zgasła jak świeca,

spadła jak kwiat! Opuściła wszystko co światowe, wzięła z sobą tylko to, co w ciągu krótkiego życia swego cnotami i dobrymi czynami zebrać zdążyła!

Ktoś obcy w Opatowie, widząc wczoraj piękną i okazałą eksportację jej zwłok do kościoła i dzisiejszy pogrzeb, mógłby sądzić, że ś. p. Anna zajmowała w świecie jakieś wyższe i wpływowe stanowisko, lub conajmniej była uposażona w dostatki ziemskie, a tymczasem — jak wiemy, była ona niezamożną pracownicą igły, że życie swoje, a zwłaszcza czas swej choroby, spędziła w niedostatku, że na ratowanie swego zdrowia nie miała ona ani jej rodzina środków, że i o pociechach duchownych, o sakramentach św. pomyślano i postarano się dla niej dopiero w ostatnich dniach choroby, że o piękny pogrzeb dla niej zadbały drużny jej ze Stowarzyszenia Żeńskiego Młodzieży Polskiej, do którego należała.

Czy drużny i w czasie choroby niosły jej pociechę i możliwą dla ich sił pomoc materialną, tego nie wiem, a rzucam to pytanie w tej intencji, żeby zwrócić uwagę stowarzyszonej młodzieży, że pięknym objawem drużby, przyjaźni i miłości koleżeńskiej byłaby pamięć o chorych, cierpiących członkach swego Stowarzyszenia, a nawet i nie członkach, i że takie zabieganie o pomoc jednałoby więcej sympatii dla Stowarzyszenia i pociągało do niego dobrą młodzież, niż wspólne zabawy, wycieczki i inne objawy i znaki łączności koleżeńskiej.

Prawdziwa przyjaźń i miłość najlepiej okazuje się w nieszczęściu: taka przyjaźń i miłość nigdy

nie jest zapomniana i jest zasługą na nagrodę przed Bogiem.

Lecz pięknymi są objawy życzliwości okazane i przy pogrzebie, więc za takowe w imieniu zmarłej dziękuję wszystkim, którzy je okazali, a przede wszystkim Młodzieży Żeńskiej i Męskiej z Sz. Ks. Patronem na czele, Sz. Ks. Prefektowi, orkiestrze i wszystkim, którzy tak licznie zgromadzili się dla oddania jej ostatniej posługi, a żegnając jej Rodzinę, druhny i wszystkich znajomych, proszę o modlitwę za jej duszę. Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki. Amen.

**30. Na pogrzebie Jana Rogozińskiego, obywatela
m. Opatowa, dnia 4/VIII, 1926 r.**

„Uczynki ich pójdą za nimi”.

Przybyliśmy tu w tak licznym żałobnym orszaku, aby przy tym otwartym na przyjęcie śmiertelnych zwłok ś. p. Jana Rogozińskiego grobie rodzinnym pożegnać tego poważnego, najstarszego obywatela naszego miasta i parafianina opatowskiego, który po przeżyciu 95 lat odszedł z tego świata do wieczności.

Długie, bez mała sto lat liczące, było życie ś. p. Jana na tej ziemi, lecz w tym nie jego tylko zasługa: najprzód dar to był Boży, jego zaś zasługa była w tym, że zdrowie, jakim go Pan Bóg darzył, szanował, nie niszczył nadużyciami i złymi nałogami, oraz w tym, że te swoje długie lata przeżył uczci-

wie, pracowicie, że rozumiał, iż życie doczesne daje nam Pan Bóg Wszechmocny nie na to, byśmy w nim rozkoszy i wygod zażywali, lecz na to, abyśmy trudami i pracą tu na ziemi wysłużywali sobie szczęśliwe życie w wieczności, byśmy ze spełnionych sumiennie obowiązków, jakie nam tu powierzone zostały, splatali sobie wieniec zasług na nagrodę w życiu wiecznym.

Aby ocenić pracowitość i obowiązkowość ś. p. Jana Rogozińskiego, dość będzie wspomnieć te obowiązki, jakie on w swym długim życiu spełniał i godności jakie w społeczeństwie zajmował.

Ś. p. Jan przez 26 lat był urzędnikiem sądowym, ostatnio sędzią i emerytem w Solcu, powiatu iłżeckiego. Osiedliwszy się zaś w Opatowie, był tu 30 lat ławnikiem w magistracie, 24 lata członkiem Komisji Poborowej, 14 lat radcą ogniowym, 3 lata prezesem Kasy Oszczędnościowej, 30 lat członkiem Dozoru Kościelnego, który wówczas działał gorliwie, gdyż w tym czasie kiedy ś. p. Jan był w Dozorze, parafia tutejsza kupiła grunt pod cmentarz grzebalny, oparkaniła go murem, restaurowała kolegiatę i ogrodziła cmentarz przy kościele.

Wszystkie swe społeczne obowiązki ś. p. Jan spełniał sumiennie, uczciwie i bezinteresownie, dlatego też przez tak długie lata współobywatele i współparafianie powierzali mu je z zaufaniem.

Fundamentem jego uczciwości i obowiązkowości była prawdziwa religijność, którą odznaczał się do końca swego życia, gdyż i w ostatnich latach, gdy z powodu słabości zdrowia w kościele bywać nie mógł, kapłana z sakramentami św. do siebie zapraszał.

Godnym uznania jest również jego mocny charakter, okazany w tym, że będąc posiadaczem poważnego majątku, nie marnował go lekkomyślnie, nie trwonił, nie oddał w ręce żydom, jak uczynił to niejeden w naszym mieście, ale strzegł go sumiennie i pracowicie pomnażał, dając u siebie zarobek i chleb służbie i robotnikom i zostawił go rodzinie.

Tak więc, w osobie ś. p. Jana Rogozińskiego żegnamy wraz z rodziną: dziećmi, wnukami i prawnukami, uczciwego człowieka, dobrego katolika i parafianina, pożytecznego obywatela miasta i kraju, wzorowego ojca. Gdy jednak ułomność ludzka jest powszechną, na życiu jego mogły być skazy i ułomności, więc, by mu je Bóg miłosierny łaskawie przebaczył, a cnoty, prace i zasługi nagrodzić raczył żywotem wiecznym, zakończmy pobożnym wstępnieniem: Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Amen.

31. Na pogrzebie Anny Pasikowej, tercjarki.

„Jakie życie taka i śmierć”.

Składamy tu dziś do grobu zwłoki ś. p. Anny Pasikowej, siostry III Zakonu św. Ojca Franciszka czyli tercjarki. — Zapewne ciekawi jesteście wiedzieć, Żałobni Słuchacze, dlaczego ja w pierwszych słowach owego przemówienia podnoszę to i zwracam Waszą uwagę, że ś. p. Anna Pasikowa była siostrą III Zakonu franciszkańskiego czyli tercjarką — jak u nas jest zwyczaj nazywać te siostry,

kiedy ona, jak Wam chyba wszystkim wiadomo, była i żoną i matką i babką i gospodynią.

Otóż czynię to dla pociechy tercjarzy, których imię czyli nazwa często jest przez ludzi, nawet katolików, lekceważone, a nawet za przezwisko używane, a jednak niesłuszne to i nierozumne, gdyż tercjarze i tercjarki, jeżeli są takimi, jakimi chciał ich mieć założyciel tego III Zakonu, wielki święty Ojciec Franciszek Seraficki, zasługują nie na lekceważenie i pośmiewisko ale na wysoki szacunek i cześć.

A właśnie taką, godną wysokiego szacunku tercjarką, była ś. p. siostra Anna Pasikowa. Cicha, łagodna, skromna, pokorna, miłująca Boga i bliźniego, dobroczynna nie tylko dla biedniejszej rodziny i ubogich znajomych ale i dla obcych przechodniów, ofiarna na potrzeby religii, Kościoła i III Zakonu.

Chociaż przed pożarem, jaki tę rodzinę niedawno nawiedził, była względnie do swego stanu zamożną, z tego powodu nigdy nie wynosiła się ani w obchodzeniu się z ludźmi, ani w ubraniu, lecz czyniła tylko z majątku użytek na potrzeby, jak już mówiłem, rodziny bliższej i dalszej i na ofiary miłości chrześcijańskiej.

Religijności i pobożności swej nie zasadzała ś. p. Anna jedynie na dłuższych modlitwach i uczęszczaniu do kościoła dla słuchania Mszy św. i przystępowania do sakramentów św., lecz pamiętała o tym, co powiedział ks. Jakub Wujek, tłumacząc słowa listu św. Jakuba apostoła, że „prawie nabożeństwo, czyli prawdziwa pobożność, nie na samej wierze, ani na czytaniu Pisma św., albo na

słuchaniu kazania zależy, ale na pełnieniu dobrych uczynków" (Jak. I, 27) i o tym, co napisane jest w żywocie św. Franciszka, „że św. Franciszek chciał, aby wpływ franciszkańskich zakonów poprzedzał zawsze przykład ich życia pełnego zaparcia się i świętości osobistej" (ks. M. Węglewicz str. 12).

Do wiary św. i Kościoła katolickiego była mocno przywiązana: wiedząc, że do głoszenia nauki Chrystusowej i obsługi duchownej wiernych zamało jest u nas w dzisiejszych czasach gorliwych kapłanów, cieszyła się bardzo, gdy wnuczek jej został przyjęty do gimnazjum i w rozmowach z nim podsuwała mu myśl, żeby się dobrze uczył i sprawował i został kiedyś księdzem, gdy go Bóg do tego stanu powołać raczy.

Starala się sama apostołować tj. nawracać ludzi do Boga, poprawiać ich, odwracać od złego, ale nie ostrymi i złośliwymi przyganami i kłótniami, nie obmawianiem ich i oskarżaniem gdzie tylko zdarzy się sposobność, jak lubią to czynić liczne tercjarki, ale dobrym, łagodnym słowem i przykładem swoim.

Dobrą więc tercjarką była ś. p. Anna, a jeżeli tak, to spewnością dobrą była ona i żoną i matką i babką i gospodynią, boć inaczej być nie może: kto jest prawdziwie pobożnym, winien przede wszystkim dobrze wypełniać wszystkie obowiązki swego stanu.

Piękny zostawiła ś. p. Anna przykład życia i swej rodzinie i tercjarstwu i wszystkim niewiastom katolickim, które dziś tak często dla krótkich żyją celów, krótkie sukienki, krótkie rękawy, krótkie

włosy i krótkie tylko najczęściej szczęście w rodzinie, gdyż kto krótkie swoje życie takim marnościami poświęca — żyje dla próżności tego świata, ten długie czyli wieczne szczęście łatwo może utracić!

Piękne było życie ś. p. siostry Anny, piękna była i śmierć, gdyż najczęściej staje się ludziom według łacińskiego przysłowia „Qualis vita et mors ita” jakie życie taka i śmierć.

W dzień Zesłania Ducha św. była nasza zmarła w kościele u spowiedzi i Komunii św., pojednała się z Bogiem, zasiliła łaską Ducha św. i w parę dni, przyjąwszy Ostatni Sakrament Olejem św. Namaszczenia, w najpiękniejszej porze roku, z modlitwą na stygnących ustach, rozstała się z tym światem, poszła do Boga po zasłużoną nagrodę, którą, aby jej Bóg łaskawie udzielić raczył, wraz z rodziną jej prosimy wszyscy pobożnie mówiąc: Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie! Amen.

32. Na pogrzebie Jana Oficjalskiego, rolnika, dnia 29 VII 1929 r.

„Słuchaj, co mówi Pan, kto mnie mi-
łuje i ze mną sobie szczerze postępuje...
niech pewien będzie i lat sędziwych i mej
życzliwości”.

(Z pieśni „Kto się w opiekę”. Ps. 90).

Szczęśliwy, do kogo przy końcu jego życia, nad jego trumną te słowa zastosować można. Szczęśliwy i pasterz parafii, gdy, stojąc przy zwłokach swego parafianina, te słowa może przytoczyć na

pochwałę zmarłego a na pociechę dla strapionej jego rodziny.

A właśnie stoimy przy trumnie takiego człowieka. Jest nim ś. p. Jan Oficjałski, mieszkaniec tutejszej wsi — od niego Oficjałowem nazwanej, wzorowy rolnik i obywatel naszej Ojczyzny polskiej. Przeżył na tej ziemi lat 72, a w tej wiosce, czyli kolonii, lat przeszło 30. A przeżył te lata uczciwie i przykładowie, miłując Boga prawdziwie, przestrzegając Jego woli i przykazań i przykazań Jego Kościoła szczerze, pełniąc wskazane mu przez Opatrzność obowiązki sumiennie i rozumnie.

Jako mąż i ojciec licznej rodziny dbał o dobre wychowanie swych dzieci — ośmiorga z pierwszej i ośmiorga z drugiej swej żony. Świecił im przykładem religijności, pracowitości i poświęcenia się dla społeczeństwa; starał się dać im wykształcenie i naukę w miarę swej możliwości — zabiegał o przymnożenie dla nich majątku i w tym celu zajął się roztropnie parcelacją byłego folwarku Wąworkowa, umiejętnością wyszukania pożyczki dopomógł i innym do nabycia parceli i utworzenia tej wzorowej kolonii, która słusznie nazwana, jak już wspomniałem, od jego nazwiska Oficjałowem.

Jako obywatel kraju położył ś. p. Jan także duże zasługi. Gdyśmy tylko doczekali wolności zakładania szkół polskich, jeszcze pod okupacją austriacką, okoliczni włościanie, widząc potrzebę nauki dla swej młodzieży, pomyśleli o założeniu gimnazjum filologicznego w m. Opatowie, utworzyli Komitet i dopięli swego mimo wielu trudności. Jednym z najgorliwszych członków tego komitetu był ś. p.

Jan Oficjalski. Ile włożył on w to dzieło pracy, ile razy jeździł do rozmaitych władz, ile dołożył swych pieniędzy, wiedzą to dobrze wszyscy, którzy się sprawą gimnazjum imienia Bartosza Głowackiego interesowali. Doznał przytem i niemało przykrości, złośliwych posądzeń, bo u nas — wiadomo — złośliwe języki ludzi, nad których ktoś zasługą i rozumną działalnością wyrasta, przepuścić tego mu nie mogą, czy to będzie wysoki urzędnik i pan, czy duchowny, czy włościanin. Doczekał on jednak pociechy niemałej, widział bowiem, że gimnazjum mimo licznych trudności powstało, przytem trzyma się i rozwija dobrze, dając możność okolicznej młodzieży kształcenia się i przygotowywania się do pożytecznej służby i Bogu i Ojczyźnie. Doczekał tego, jak widzimy, że na jego pogrzebie i zarząd i grono nauczycielskie i uczniowie gimnazjum obecnością swoją wyrażają wdzięczność, a między nimi jest tu i dwóch kapłanów, którzy w tym gimnazjum przygotowali się do seminarium duchownego.

Pięknym więc, owocnym i godnym wdzięcznej pamięci tak ze strony rodziny jak i ze strony społeczeństwa było życie ś. p. Jana Oficjalskiego, piękną była i jego śmierć: na parę dni przed nią przybył on do kościoła, poprosił o spowiedź z całego życia, bo — mówił — trzeba mi już odejść na sąd Boży, i spokojnie zasnął w Bogu, tak że rodzina jego prawie tego nie zauważyła.

Możemy więc mieć nadzieję, że wyrok Sędziego-Boga będzie dlań łaskawy, że daruje ma ułomności nieodłączne od słabej natury ludzkiej, a cnoty i zasługi jego nagrodzi żywotem wiecznym w niebie.

Świeciłeś nam ś. p. Janie za życia przykładem dobrego, uczciwego, prawdziwie chrześcijańskiego spełniania swych obowiązków, niechże Ci po śmierci światłość wiekuista świeci na wieki. Amen.

33. Na pogrzebie zakrystiana kolegiaty, Michała Woźniaka, dnia 24/IV 1933 r.

Przyprowadziliśmy dziś uroczyście do pięknej tutejszej kolegiaty naszego ś. p. Michała po raz ostatni!

Kto to był ś. p. Michał Woźniak, wiemy wszyscy starzy i młodzi tutejsi parafianie. Znała go cała parafia opatowska i często o nim i z nim mówiła, gdyż był to zakrystian-kościelny, który długo, gdyż od 1909 r., a więc dwadzieścia kilka lat, usługiwał nam przy wszystkich uroczystościach, nabożeństwach i w czasie obrzędów kościelnych tj. przy chrztach i Komuniach św., przy ślubach, wywodach, przy udawaniu się kapłanów do chorych i przy pogrzebach zmarłych.

Któż tu jest między nami, któryby mniej lub więcej nie korzystał z jego posługiwania w kościele? Dopokąd był zdrow codziennie, a i całymi dniami nierzadko, przebywał tu w kolegiacie. Pierwszy do niej raniutko, a zimową porą i gdy udawaliśmy się do chorych to i nocami, do niej przychodził, otwierając jej drzwi i ostatni zamykając je wychodził.

Od kilku miesięcy dopiero ciężka choroba, prawdopodobnie wskutek częstego i długiego ziębnienia w kamiennym, zimnym kościele nabyta, nie

pozwoiliła mu do kościoła przychodzić. Siedział więc lub leżał w mieszkaniu, ale duchem i myślą przebywał on tu do ostatniego dnia swego życia. Wysyłał on tu za siebie zastępców, najczęściej swego wnuka, kierował nim, objaśniał go, co i jak ma robić i przygotować, objaśniał gdzie ta lub inna rzecz przechowuje się, a wskutek tego prawie nie odczuwaliśmy jego nieobecności i wszystko, nawet trudne bardzo i pracowite przygotowania przedświąteczne, ubieranie grobu Pana Jezusa, bywały dokonywane dostatecznie dobrze. Lecz od wtorku wieczorem bieżącego tygodnia już nam, niestety, ś. p. Michała naszego zupełnie zabrakło w kościele; dziś wprowadziliśmy tu uroczyście tylko jego śmiertelne zwłoki i złożyli je na tym katafalku, który on tyle razy w swym życiu dla innych przybierał, by się za jego duszę przy nich pomodlić.

Przyprowadzenie to — jak widzimy — przypadło w pięknym i uroczystym czasie oktawy świąt Zmartwychwstania Pańskiego, kiedy jeszcze świątynia nasza kolegiacka uroczyście pod jego kierunkiem jest przybrana, kiedy rozbrzmiewa w niej radosna, prześliczna pieśń: „Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy z martwych powstać, z Panem Bogiem królować”, która taką radość i pociechę wlewa w serca tych, którzy przez śmierć rozstają się ze swymi ukochanymi i drogimi osobami. Cóż jeszcze powiedzieć nam wypada dziś o ś. p. naszym Michale? Oto, że żal nam bardzo, że go tracimy, że brak go nam będzie wielki w naszej kolegiacie, bo dobrym, wzorowym był on kościelnym-zakrystianem, że sumiennie, uczciwie

i umiejętnie pełnił on swoje obowiązki: nigdy i z niczem się nie spóźniał, zawsze cicho, uprzejmie i spokojnie wszystko sprawował, nawet upomniany słusznie, czy zresztą niesłusznie nawet, boć któż z nas ludzi, nawet kapłanów, czasem się nie myli i nie uniesie się, hardo nigdy nie odpowiadał, lecz spokojnie się wytłumaczył lub przeprosił; — że przeto wdzięczni mu bardzo jesteśmy, że jego prace i przymioty długo pamiętać będziemy — prosić będziemy Boga, aby jako za życia pozwolił mu w świątyni swojej rozmaitymi posługami przyczyniać się do Jego czci i chwały, tak i po śmierci, by raczył go dopuścić do oglądania siebie w wiecznej światłości wiekuistej! Dziś zwłaszcza i jutro przy nabożeństwie prośmy wszyscy pobożnie o wieczny dla duszy ś. p. Michała spoczynek. Amen.



SPIS RZECZY.

	Str.
1. Na pogrzebie Tekli Jurczakowej	3
2. Na pogrzebie Uściłowskiej	6
3. Na pogrzebie Franciszka Mosieja	8
4. Przy wyprowadzeniu z domu zwłok nadleśnego E. Z.	12
5. Na pogrzebie młodej, nieszczęśliwej kobiety . . .	14
6. Nad staruszką N. N.	17
7. Na pogrzebie siostry, Florentyny Pióro	20
8. Na pogrzebie ojca mego, ś. p. Piotra Pióry	23
9. Na pogrzebie ś. p. Konstancji Perkunas	26
10. Na pogrzebie Emilii Rajman	30
11. Na pogrzebie Józefy Żochowskiej	33
12. Na pogrzebie Olesi Rytelanki z Wszebor	37
13. Na pogrzebie Antoniego Stańczuka	40
14. Na pogrzebie Augusta Dehnela	45
15. Na pogrzebie Franciszka Szummera	53
16. Przy poświęceniu pomnika nad grobem dra Wiktora Maleszewskiego	57
17. Na pogrzebie Julii Kuczewskiej	58
18. Na nabożeństwie żałobnym po zgonie ś. p. Leona XIII papieża	62
19. Na pogrzebie ks. Justyna Łady, unity	74
20. Na pogrzebie siostry ukrytki	78
21. Na pogrzebie ś. p. siostry Norbety, Zgromadzenia Służebniczek N. Maryi Panny Niep. Poczętej . . .	80
22. Na pogrzebie zamordowanego St. Owczarskiego . .	82
23. Na pogrzebie oficera, Leoncjusza Kulickiego . . .	85
24. Na pogrzebie Michała Gajewskiego	86
25. Nad grobem ś. p. Michała Sowińskiego	88
26. Na pogrzebie Michała Baka	90
27. Przed Mszą św. za duszę Marianny Kozówny . . .	93
28. Na pogrzebie Teodory Denkowskiej	96
29. Na pogrzebie Anny Rogalówny	99
30. Na pogrzebie Jana Rogozińskiego	101
31. Na pogrzebie Anny Pasikowej	103
32. Na pogrzebie Jana Oficjańskiego	106
33. Na pogrzebie zakrystiana kolegiaty, Michała Woźniaka	109